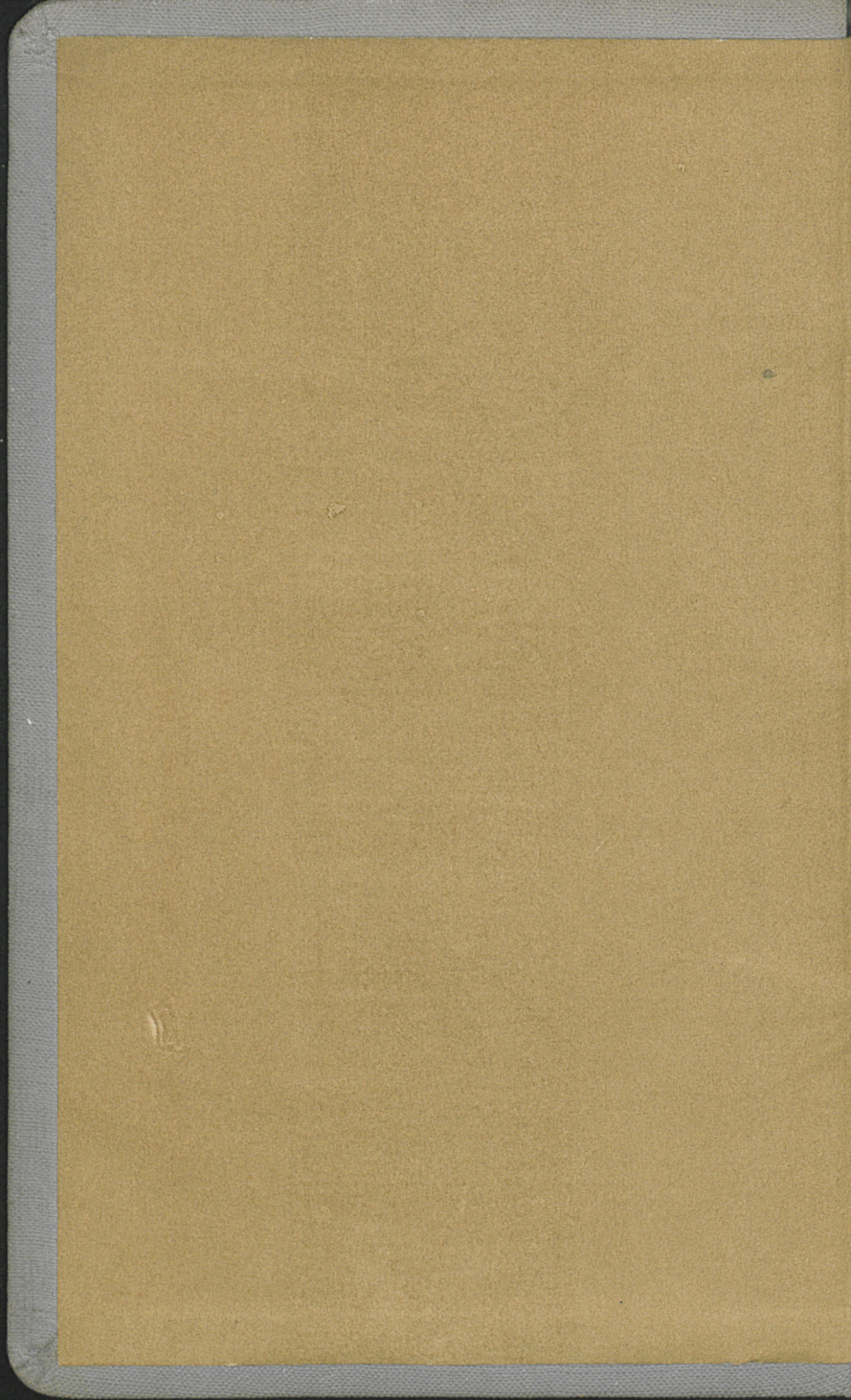


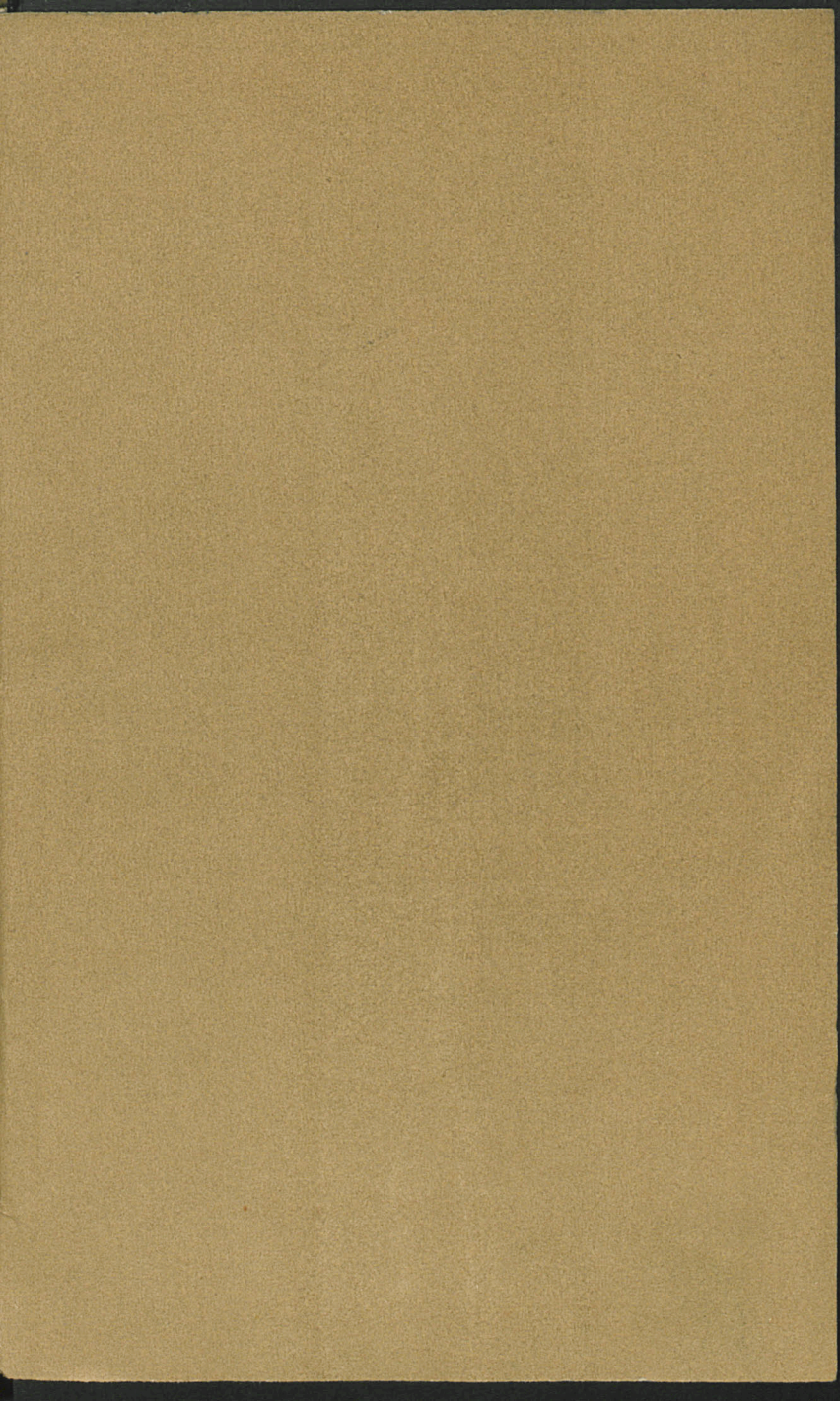
BIBLIOTEKA

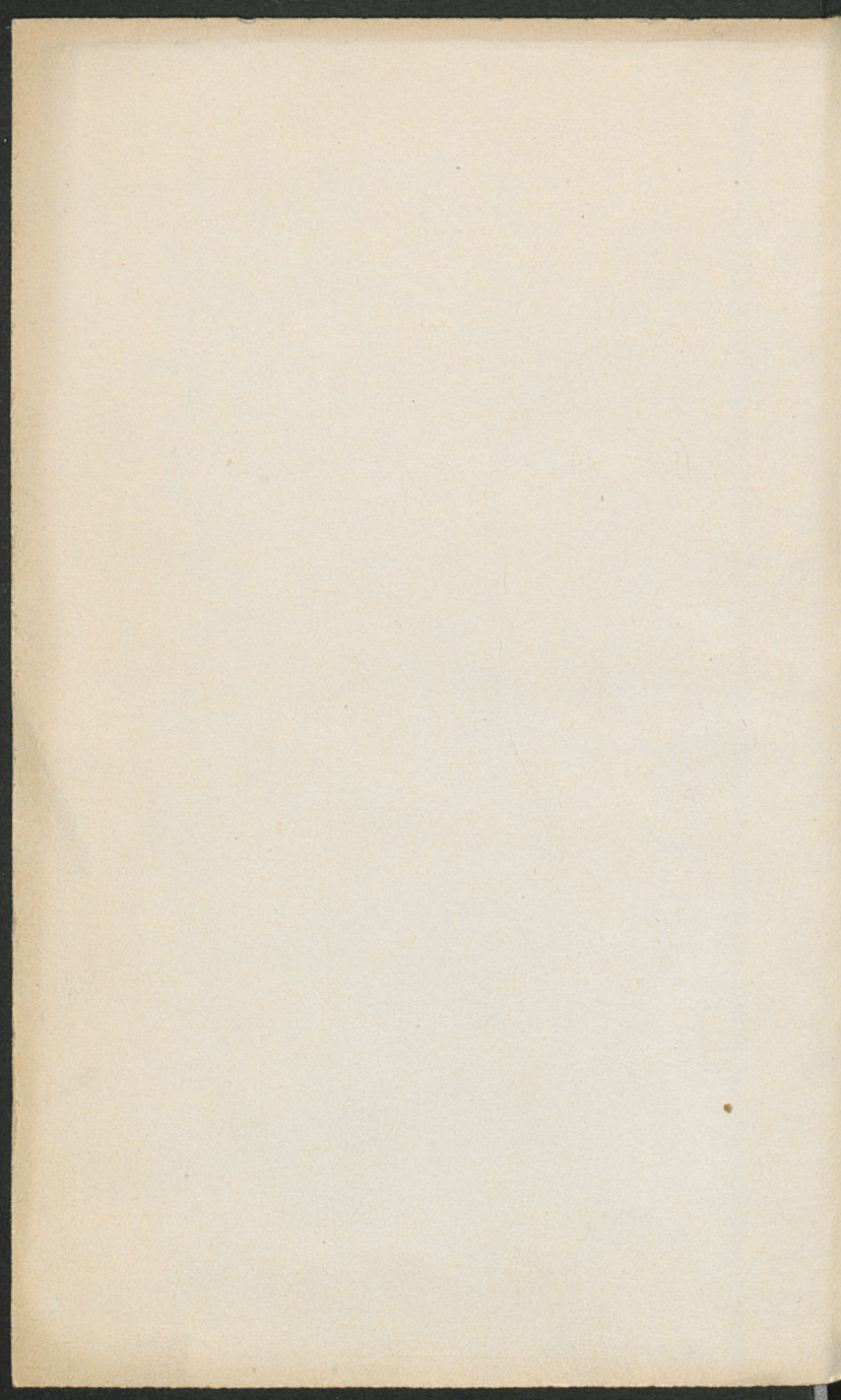
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

T. N cz 2







Z A B A W Y  
PRZYIEMNE y POZYTECZNE  
Z ROŻNYCH AUTOROW  
ZEBRANE.

---

*Juvat immemorata ferentem  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri*  
Horat: Epist: L. I. 19

---

TOMU IV. CZĘŚC II.  
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



*Całunski*

1760 1-14

w WARSZAWIE 1771.  
Nakładem MICHAŁA GRÖLA J. K. Mcj  
Kommislarza y Bibliopole.



Cr-242-II/7



## M O W A

*Tulla Króla R ymskiego do Zoł-  
nierzy o zdradzie Meczyusza Suf-  
feczyusza wodza Albańskiego.*

Z L I W I U S Z A.



Rzymianie. Jeżeli kiedy by-  
ła potrzeba, żebyście po  
wojnie dzięki Bogom od-  
dawali; a potem cnocie  
waszey przypisywali męsto y dzielność:  
wczoraysza potyczka, takowa zaiste  
Tom IV. C. 2. O 2 by

była. Potykaliśmy się albowiem nie tylko z nieprzyjacielem: ale też (co jest większa, y niebezpiecznieysza) że zdradą, y niewiernością towarzyszyków naszych. Albowiem, iżbyście się nie zawodzili, bez mego rozkazu Albańczykowie do gór się umkneli; nie było to rozkazanie moje, ale niby rada, y udanie rozkazu; abyście, nie wiedząc o swoim od sprzymierzonych opuszczeniu, na fercach nie upadali; od nieprzyjaciół rozumiejących, że im z tyłu záchodzą, strach ogarnął, y do ucieczki przymusił. A nie rozumiecie, żebym w tym wszystkim miał winować Albanów; szli oni za swym wodzem, cobyście y wy učinili, gdybym ztamtąd którą rotę do kądziąd chciał obrócić. Meczyusz to, jest drogi oney przewodnik; Meczyusz tey wojny wynalezca; Meczyusz przymierza między Rzymianami y Albanami zrywacz. Zeby się więc tego żaden na potym nie ważył, znaczny przykład wszystkim ukarania na nim pokażę.

Boże day! Rzymianie y Albanowie.



wie, aby to, co myślę dla was, y dla mnie szczęśliwy skutek miało. Myślę bowiem wszystkich obywatelów Albańskich do Rzymu sprowadzić; pospółstwu w mieście dać osady, przedniejszych między Senatory policzyć jedno miasto, jedną uczynić Rzeczpospolitą, aby iako z jednego ludu na dwie części niegdy rozdzielilo się państwo Albańskie; tak teraz znowu zjednoczone było. Ty zaś Miecycuz, gdybyś się był chciał dać nauczyć, iakęś miał wierność, y przymierze zachowywać; byłbym cię żywego z twoim nauczył pożytkiem: ale ponieważ twego rozumu na dobre użyć nie chcesz; y nieuleczonym go być widzę, daj przykład wszystkim narodom twoją karzą aby to wszyscy za świętą, y nienaruszoną rzecz mieli: którą ty bezrozumnie zgwałcił. Iakos tedy nie dawno rozdwoiony miał umysł, y serce między Rzymiany, y Eidenaty: tak teraz ciało twoje niechay na części rozszarpane będzie.

## M O W A

TULLA Q. KAPITOLINA

Do ludu Rzymskiego,

*w ktòrey wielkie niebespieczeństwo, y  
hańbę z niezgòd ich pokazuje.*

Aczkolwiek, Rzymianie, do żadnego nie poczuwam się przewinienia: iednakże z niezmiernym wstydem do tego zgromadzenia waszego przystępuję; kiedy to wiecie, y potomkom waszym podacie do wiadomości; że Ekwowie, y Wolskowie, ledwo Hernikom w siłach równi, za Qwincyusza Kapitolina, po czwartym raz Konsula, pod same Rzymskie mury bez odporu, y zemsty zbrojno postąpili. Gdybym mógł być przewidzieć że taka hańba [choć iuż dawno tak żyjemy, taki stan jest rzeczy naszych, że nic dobrego rozum wróżyć nie może] gdybym; mówię, był mógł przewidzieć, że na ten właśnie rok ta hańba nastąpi, bądź przez wygnanie, bądź przez śmierć samą (ieśliby się

inaczej uchronić nie można było] od tegobym urzędu chętnie uciekał. I także, gdyby oni ludzie te orężę pochwycili, które w bramach naszych znayduią, Rzymuby dobyć za mego Konsuloſtwa można było? Doſyc iuż honorów, doſyc, y nazbyt żyliſmy, lepiej było umrzeć za trzeciego konſuloſtwa. Lecz kogoż to w pogardzie mieli naygnuſnieyſi nieprzyiaciele? naſli Konſulów? czyli was Rzymian? ieſli z naſ ieſt wina, odbierzcie rządy niegodnym: a ieſli mało na tym ieſzcze, na naſ karę iaką włoźcie; ieſli zaś z was, żebrzę Bogów, y ludzi, aby wam przestępſtwa darowali, Rzymianie, tylko ſię wyſami poſtrzeźcie, a za one żaluycie. Nie ſłaboſcią oni waſzą pogardzili, nie; ani w ſwoiey dzielności uſność założyli; tyle bowiem razy zbici, y rozpedzeni; tyle razy obozów, y woiennych ſprzędów poſtradawſzy z dōbr wyzuci, y w niewolę zabrani, dobrze ſiebie, y was znaia; niezgoda, niezgoda ſtanów ieſt zaraza, y truciźna dla tego miasta. Senatorów, y poſpolſtwa utarczki, gdy ani u naſ

w rządach , ani u was w wolności nie  
masz pomiarkowania; gdyście wy Se-  
natorów sobie obrzydźili , was wza-  
iem Senatorowie , iedność zagięła.  
PrzeBóg powiedźcie , czego chcecie?  
Trybunówście żądali; dla zgody-  
śmy wam pozwolili; dzieściu za-  
chcieliście Rządzców, dopuściliśmy  
ich stanować. Ci się wam dzieściatni-  
kowie nie podobali, odebrana im wła-  
dza. Gdy się na nich , iuż prywa-  
tnych gniew wasz nie uśmierzył; nie  
broniliśmy prześwietnych , y nayza-  
cnieyszych mężów tak zabijać , iako  
na wygnanie posyłać. Znowuście Try-  
bunów obrać zachcieli , obraliście .  
Konfulów też z waszego stanu pożą-  
daliście; aczkolwiek Senatorskiemu  
stanowi nie słuźno , y nieznośną się  
to widziało; Senatorski atoli urząd y  
godność za upominek pospółstwu da-  
ny widzieliśmy . Obronę Trybunów,  
appellacyą do ludu, ustawy pospol-  
stwa na Senatorów włożone, pod po-  
krywką praw porownania, nasze pra-  
wa pogwałcone znosiliśmy , y znosie-  
my. Iakiż koniec niezgód będzie? kie-  
dyż ziednoczone to miasto , ziedno-

czoną oyczyznę mieć będziemy? my pokonani, y zwyciężeni spokojnieyfi iesteśmy, niżeli wy zwycięzcy. Ieżeliż dosyć na tym, że się was lękać musimy? przeciwko nam na górę Awentyńską, przeciwko nam na górę świętą zbieraliście się. Eskwilią prawie od nieprzyaciół wziętą, y wstępującego na wały żołnierza Wolków żaden nie zatrzymał, ani odpedził. Na nas, na nas mężowie uzbroieni iesteście. Nucieź więc, Rycerze, po oblężeniu w mieście iżby Senatorckiey, po spuśtoszeniu ratusza, po napelnieniu więzienia Senatorami, z temiż nieustraszonemi sercami wynidźcie za bramę Eskwilińską; albo ieśli się tego nie ważycie, przynajmniej z wież mieyskich poyrzycie na maiećności wasze ogniem y mieczem spuśtoszone, na łupy zebrane, y które przed sobą pędzą nieprzyiaciele, na wie, y domy dymem, y ogniem gęsto okryte. Wszakże dobro pospolite przez to w nędznieyszym daleko iest stanie; fortuny ogień pożera, miasto w oblężeniu, sława woienna przy nieprzyaciolach została.

Ale còż wżdy rzeczy wasze własne w jakim są stanie? nie długo bawiac każdemu z was oznaymią o szkodach w dobrach poczynionych. Còż takiego macie w domu, ż czegobycie one mogli sobie nagrodzić? Izali Trybunowie utracone dobra wam oddadzą y przywrócą? słowem oni, y wrzaskiem do woli was nasycą, składaniem winy, na ludzi wyfokiego stanu, podawaniem praw na prawa, y schadzkami; ale z tych schadzek żaden z was bogatszy, y dostateczniejszy do do domu nie powrócił. Któryż z was co innego ztamąd do żony, do dzieci przyniośł, prócz nienawiści, zawaśnienia, y niesnasek tak publicznych, iako y prywatnych, od których nigdy was nie zastoni cnota, y nienawiść wasza, lecz obrony cudzey szukać musiecie.

Gdyście zaś przed nami Konsulami, nie pod Trybunami wodzami żołniersko służyli; a toście w obozach nie w ratuszach sprawowali, y na placu waszych głosów nieprzyiaciele, nie na zgromadzeniach Senatorowie Rzymscy lękali się; plonem opatrzeni, pod-

biwszy kraie nieprzyjacielskie, z bogaceni w dostatki, y chwałę tak publiczną, iak y prywatną z weselem do domów powracaliście: teraz obladowanego waszemi majątkami nieprzyjaciela wolno wypuszczacie. Siedźcie przywiązani do zgromadzeń, y na ratuszu mieszkajcie; będziecie atoli poniewolnie musieli iść do woyny, od ktorey teraz swawolnie uciekacie. Ciężko się wam zdawało przeciw Ekwom, y Wolskom wynisć; iuż też pod samemi bramami nieprzyjaciel. Ieśli go ztąd nieodpędzimy, będzie wraz w mieście, do zamku, y kapitolium wnidzie, y od własnych domów was popędza. Iuż temu zaś dwa lata, iako Senat popis woyska uczynić, y do Algidy ie wyprowadzić nakazał: a my siedziemy w domach, gnuśni, wadząc się z sobą nakształt niewiaśt swarliwych, ciesząc się z obecnego pokoiu; a nieuważając, że z tego leniństwa, y próżnowania wielorakie wynikną woyny. Wiemci ia wprawdzie, żeby wam co miłszego można powiedzieć: ale mię do mówienia prawdy, zamiast podchlebstwa, y przymilenia

się chociażby nie wzbudzało przyrodzenie, potrzeba nagle przymusza. Iaczym zaiste, Rzymianie, rad się wam przypodobał; ale wolę daleko barzies, y gorąco pragnę, wybawić od niebespieczeństwa, na iakąkolwiek sobie za to łaskę zaślę. Z przyrodzenia się to tak dzieć zwykło, że kto przed zgromadzeniem ludzi po ich stronie y woli mówi, mińszym się staie od owego, którego umysł dobra iedynie pospolitego przestrzega. Chybabyście tego byli mniemania, że iawni podchlebnicy, ci obroncy wasi, którzy wam ani woyny, ani pokoiu nie pozwalaią, dla waszego dobra tak was pobudzaią y burzą; alebyście się mocno zawodzili, gdyż do czegokolwiek od nich pobudzeni bywacie: im iedynie honor, albo korzyść iaką sprawuiecie; a ponieważ oni; przy iedności stanów, niczym się wszędzie być widzą; niegodziwych radniey rzeczy, zamietzania, y buntów hersztami być wolą, aniżeli rzeczy żadney. W tym wszystkim gdybyście się kiedyżtedyż postrzedz, y stęsknić sobie mogli, a oyców waszych, y wasze da-



PRZYEMNE Y POŻYTECZNE 221  
wne obyczaje na mieysce tych no-  
wych przywrócić umysłili; na wszel-  
kie się kary ofiaruję, jeżeli tych na-  
iezdników, y puściozycielów dobr na-  
szych porażonych, y rozproszonych z  
obozu nie wypędzę; y od bram, od  
murów naszych wszelką boiaźń y nie-  
bezpieczeństwo, na króre się teraz bo-  
leścią serca zdumiewacie, oddaliwszy,  
na ich miasta, y dobra, z wzajemnych  
onych podziwieniem, y porażką nie o-  
bróćę.

---

ZABAWKA LESNA  
z SARBIEŃSKIEGO  
Pienie Zefirowe  
WŁADYSŁAWOWI IV.

Iuż bez nadziei zwolna dzień kona:

Iuż mu wżrök nocna tępi zassona.

Płyną źrzenice

Sroży się lice

Okropnym mierzchem.

Ten mając spłonać na zorzy stosie

Na wzór Fenixa, w tak biednym losie

Pociechy żąda,

Imienia wygląda,

Skrzydeł mych pragnie.

Ach



Ach leceż! zleię dziś łzami maryl!

Iutro w kolebce zaś złożę dary:

Wyley lzy hoyne

Na wdziękiem strojne

Me skrzydła roso.

Zmyi czoła ziołkom: ożyw mdłe trawki

Pod czas ochoczey Kròła zabawki

Niech łaki z kwiaty

Stroią się w szaty:

Niech się upiękrzą.

Wy ozdòb pełne Hybleyfskich gaie

Zbierzcie sam ptasząt rozpierzchłe zgra-

Tchniycie woniami (ie

Płaczcie perlami

Z Pańchayfskich kraidów.

Niech Notus otrze niebiosom lice,

Niech blask Kròlewską pasie żrzenice.

Družbo Fawoni

Miey się do broni

Spiòsz mgliste zmarfski.

Wy żrzòdła, skromne wyszliycie strugi

Do wżem powinney Kròlom posługi.

Stańcie nad karkiem:

Niech z wdzięcznym warkiem

Lecą na przepych.

Spiesz się za nami pogodo w ślady:

Precz z oczu: za świat ustąpcie gady

Drogie kleynoty

Floro na rotę

Rozdaj kwieciste.

Ty zatym Królu w ręce zawody  
Skocz sam na koniu; zażyj wygody;

Łasnym cię wżrokiem,

Pogodnym okiem

Wszystko przywita.

Patrz w jakim wrzasku toną krzewiny  
Szczęsne przywozisz gdy im godziny

Toż Tellus skronie

Florze na łonie

Strżępi bogato.

Sama zaś cudnie piękrzy jagody

By załtoniła szpetność urody,

Chępię się z krasy

Którą przez czasy

Wiosna prześlata:

Tu gdzie się z źródlę pieczęcią doliny,

Gdzie prze śmiech brodzą we łzach ro-

Gdzież rzek koryta (dziny

Wzrok roskosz chwyta.

Chcąc napaść oko;

Na wzór Dodońskich otworzą gęby:

Mowne z wspaniałym wierzchołkiem dę

W wiatrów dzielnicach (by:

W nieba granicach

Stawić cię będą.

A gdy ie zwatli wielkie twe imie,  
 Iuż się nie inna słabość ich imie,  
 Iak że westchnieniem,  
 Cichym znak pieniem  
 Dadzą radości.

Ja który teraz to dla cię czynię,  
 Iż ci po gęstey służę krzewinie,  
 Gdy staniesz w boiu  
 W kirysia kroiu

Pot z czoła otrę.

Ja Władysławie głosem twej trąby  
 Złotej, ia straszney chrobotem bąby  
 Napełnię ziemię,  
 Wsze zrażę plemie  
 Mniey ci przyiaźne.

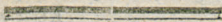
Przesławne dzieła ia twego męstwa  
 Częste narodów dzikich zwycięstwa  
 Lotnemi kroki  
 Aż nad obłoki  
 Z chęcią wyniosę.



L I S T

D O

P O T O M N O S C I .



TY która po nas kiedyś mie-  
szkać będziesz ziemie  
Szczęśliwszych cnoty cza-  
sow lepsze za nas plemie

Nieznana potomności! zaprzątieni sobą  
Lub przeszłych czasow chwałą piani gar-  
dzim tobą.

Gdzieżeście zaginęły rokoszne bez zno-  
iu

Lata, miłośnie plemie słodkiego po-  
koju

Tom IV. Cz. 2.

P

Y pro-

Y prostej niewinności? w której że  
mogile

Wyrok zagrzebł iedwabną złotey prze-  
dze chwile?

Tak śpiewa mądry, czuie toż uciemieźo-  
ny,

Albo znagła wesoło nastroiwszy tony  
Natrzęsając się z czasu przeszłych wieków,  
który

Stawia nam obraz grubey y dzikiey natu-  
ry.

Swoy wiek z sobą za złotych czasow ma-  
my dary

Sobie stawiam ołtarze, y palim ofiary.

Lecz czymże przed innemi nasz wiek  
ozłocony?

Tenże to przed ktoremi drzemy sądow  
trony?

Też to ktore kochamy nienawisnie cno-  
ty?

Te kształtne zawziętości y zemsty o-  
broty?

Te nauk rozkrzewienia? . . . a bannit  
rozumny

Skro-

Skromny pisarz, prostakiem, filozof że  
dumny.

Ta że to zgrubych cienia wiara oczy-  
ściona,

Zabobonem, albo też niewiarą zaćmio-  
na!

Te błędu przeszłych wieków szkodliwe  
nasionie

Nasz wiek mowiem? filozof wygnał u-  
przedzenie!

Lecz od tego despoty, któreż wolne  
stany,

Szkoła, ratusz, tron, iego dźwigają  
kaydany.

Kto z nas słabszy ten winny, moc, gwałt  
prawo daie

Ten stopy ziemi nie ma, gdy drugiego  
kraie

Swiata obiać nie mogą, a braciażmy  
przecie

Bez złota cudzoziemiec człek na całym  
świecie.

Roskosz na miętkim łożu, złota pro-  
żność skacze,

Dźwiga ciężar dnia nocy uboństwo y  
plącze.

Jeszcze to nie wiek złoty. Lecz świat z  
swego błędu

Może że być zapozwan do moiego sądu?

Wolnoże naszey pyfze u swoiego biora  
Zafiadłszy, kwoli czarney myśli ostryć  
piora

A pod sznór swych humorów wyciagno-  
wfszy prawa

Które dzikość umyflu, albo frogość dawa  
Stać się woytem, wraz katem ludzkich  
zdań y woli

Szkoł, ratusza, woyfk, tronu, ołtarza y  
roli?

Ni mój wieku, ani ia twym blaskiem  
zaćmiony

Ni twych akademii filozof uczony  
Wydać drugi tom świata, chcę Platona  
tropem

Ni ia twym bałwochwalcą, ani mizan-  
tropem.

Przedwieczna Opatrzności, ten punkt mey  
istoty

Przeznaczon na potwarze wzgardę y kło-  
poty

Ten



Ten moment czasu w którym z łona wy-  
ciągniony

Niczego, w biegu jestem istestw policzo-  
ny,

Szanuję pełne serca oddając ci dzięki

Za ten dar szcudrobliwey Twoiey Boże  
ręki

A to chlubą roskoszy, serce moje ludzi

Zem współ życia ucześnik pierwszych  
wielu ludzi.

Wszakże nic nie uymuiąc twej wieku  
ozdobie

Czas y myśl mą poświęcam potomności  
tobie.

Ty przyszłych starań nieba, y iego łask  
celu,

Na cnotę y na roskosz ty wybrana z wielu

Ty wiekow wszystkich dzieło, potomno-  
ści miła,

Dla której ukształcenia wieczna przerna-  
czyła

Mądrość wszech wiekow światła; kiedy  
będziesz ziemie

Deptać wdzięczniejszy od nas wspólney  
Matki plemie

Nie-

Niemiey tey nafzey pychy nad nią, iak-  
by ona,

Przez twoy wzgląd była samey dla cie-  
bie stworzona.

Prawnie czy ni, iey pany y nafi przod-  
kowie.

Y my byli, y twoią będą potomkowie  
Odbierając korzyści z Przodków oświe-  
cena

Ni ich czci z bałwochwalstwem, ni ich  
zmarłe cienia

Potępiay z wzgardą: iedno z tych nie-  
czynność rodzi

Drugie umysł wyniesion z pychy wbląd  
zawodzi.

Nafze pisma zaświadczą, ci zli, dobrzy  
inni:

Nie wszyscy byli dobrzy, ani wszyscy  
winni,

Tak iak my napiszemy. Znaydziesz pe-  
wnie cnotę,

Gdzie nie był tylko zbrodzien: a cno-  
ty robotę

Przedaną za nieprawość; iakie okulary  
Jakie serce, tey farby pism nafzych to-  
wary.

Nafze

Nasze prawa, zwyczaje, maxymy, nauki  
 Nasz rząd y obyczayność, polityka, sztuki  
 Nasz wiek, blask, którym nas ćmi, w o-  
 czach twoich straci

Go w naszych Gotzki, w twych nasz tey  
 będzie postaci,

My go za razem hardo z iego sędzim błędy:  
 Ty nasze słodko zganisz, na nas mając  
 względy.

Naszey nauki mądrość obciąża osnowę  
 Niezdatnemi wymyślił przez większą  
 połowę

O gdyby można mówić prawdę bez u-  
 razy!

W szarlatanach szkół naszych znalazł-  
 bym obrazy

Tych pigułki w przedaniu by miały po-  
 waby

Y skutek, trzeba pierwey sędzić żeś iest  
 słaby!

Prawa, dobra niektórych prywatne wy-  
 miary;

Nieznayduią w naturze źródła nasze kary.  
 Tak czynić nieprawości włtręt karząc fo-  
 wicie

Go-

Godzisz się? za postronek żeby tracić ży-  
cie!

Nasze cnoty coś mają zmyślonej fro-  
gości

Myślim? iak być świętami, bez ferca,  
ludzkości.

Co za moment szczęśliwy własny wdzięk  
urody

Widzieć cnot? co za rokosz myśli y  
swobody

Co za wiek upragniony! gdy na cnoty  
łonie

Swiat cały na spoczynek słodki złoży  
skronie!

Ty święta potomności! wy szczęśliwe  
wieki

Nie będziecie różnicy w stanach tak daleki

Znać, ażeby natura matką być przestała

A w iednych się braterstwa drugich zapie-  
rała.

Twoy urząd hardo deptać nie będzie po  
gminie

Ludu, a twe cudowne piękności boginie

W swoich złotych powozach posadzą  
swe żénce

Swe

Swe pasterki, nań kładąc swych głow  
złote wieńce.

Twoi będą poddani y twoje urzędy

Ci mieć powolność dzieci, owi Oycow  
względy.

Do twoich Tronow wszystkim wstęp  
będzie otwarty

Nie będą trzymać frogość, ani boiaźń  
warty.

Cnota nie zna rokoszy, a posłuszne gmi-  
ny

Gdzie potrzeba y miłość wypłaca da-  
niny.

Jeżeli się kiedy trafi w słabości zapędzie

Wiany sam on sędziego swego szukać bę-  
dzie,

Nie iątrzyć, lecz ma leczyć sprawiedli-  
wość rany!

Karzący będzie płakał cieszyć się skarany.

Twoie będą nauki ściśle prawo życia

Twą szkołą użyteczność innym z twe-  
go bycia.

Co za nieszczęsne naszych lat młodości  
losy

Kończym mądrość nie czuli na natury  
głosy.

Wfzy-

Wszystkiego się nauczyć, nie nie umieć,  
przecie

Wszystko umieć, nie umieć żyć z bli-  
źnim na świecie

Toż to mądry? nie raczey prawd życia  
morderca!

Co za rozum, znać gwiazdy nie znać  
swego serca!

Mówić iak Grek, iak Arab: co za szko-  
ła dzika!

A pierwszego ludzkości nie umieć ie-  
zyka:

Nędzna umiętności, myślę? iak mędr-  
szemi

Być nad drugich, nie pomniąc iako być  
lepszemi.

Co tu akademii! honorów! nadgrody!

Lecz któreż sławne cnoty szkołą są na-  
rody!

Szcześliwa Potomności, zrucisz z nauk  
małzki

Nie będą twoią szkołą głupstwa mądre  
frażzki

a) Nie

a) Nie będziesz znać Dydimow, ni duchy gorące

Będą ci o ięzyku pisać ksiąg tyfiące.

Co za los! na czym dziś czas, zdrowie zabijamy

Za rok z wstydem zapomnieć pamięć przymuszamy

Nie będziesz w twej swobodzie znała  
Marfa pola

Ni ci buyna krwią laury rodzić będzie rola.

O Boże! nie dosyć by umrzeć, twej woli?

Nie dosyć by zginąć, na lotra niedoli?

Sztuka ma coś Boskiego! zboycom szubienicę

Wodzóm stawiam kolofiy y sławy świętnicę.

a) *Quatuor millia librorum Didymus Grammaticus scripsit. In his libris quaeritur de Patria Homeri, de Aeneae Matre vera &c. & alia quae erant dediscenda si sciret. Senec. Ep. 88.*

Nie-

Niewinna potomości, zapytasz przyczyny.

Co różni Alexandra mełtwo z łotra czyny?

Nasi Króle niewinni, y nasi wodzowie

Lecz co o naszych wiekach twoia świętość powie

Których chciwość y pycha, idąc gwałtu drogą

Poświęca na godziwą, tak potrzebę  
trogą?

Zaprzecz się swej krwi w Przodkach, kiedy czytać wojny

Będiesz tych serc dla których zły świat  
gdy spokojny

Dziela okrutney chwały, krew twą zetną  
w lody.

Twój rycerz, który poda bratu z serca  
wody.

Tym koloffy wystawia za twoiego wieka!

Srogość dziedzictwem zwierząt a litość  
człowieka.

O ktoby mi dał widzieć twoje czasy złote.

Sprawiedliwość bez gwałtu, bez przyfady cnotę

Oby-



Obyczajność bez chimer, przyjemność  
bez zdrady.

Bez urazy otwartość, gorliwość bez wady.

Sama potrzeba skarbem twoiego humo-  
ru,

Słodka uczynność będzie twym pun-  
ktem honoru.

Pożyteczność nauką, w miłości kolei

Wiara prawidłem życia, przybytkiem  
nadziei.



## L I S T

JANA ZAMOYSKIEGO Podkanclerzego Koronnego, Starosty Bełzkiego &c. do Marka Anton: MURETA, zapraszając go Imieniem Krolewskim do Akademii Krakowskiej.

Tak z głośney, y bez przeftanku rozlegaiącey się po świecie sławy; iako też z piśm WMPana na publiczny widok podanych; które, dla ich gładkości, y wyboru wszyscy prawie na rękach swych piałtują, poznałem iakięy WMPan iestes umiejętności. Ten więc bez wątpienia przymiot, ta doskonałość WMPana mnie, aczkolwiek tak wielą krajami oddalonego, y tego, którym Go nie tylko znać, ale y widzieć nie miał szczęścia, do zamiłowania powodem być mogły. Ponieważ ia sam, chociaż mało co umiejący, y publicznemi sprawami zatrudniony, nauki kocham, y wielce szacuję. To WMPanu krotko tym listem namienić za rzecz słuszną sądziłem; zupełniefz zaś wiadomość zamysłów naszych weźmiesz WMPan, od W. J. P. Jana Zamoyskiego Sekretarza Jego Krolewskiej Mości, który tam od Niego iest posłany.

Upra-

Upraszam zatym WMPana, żebyś żadney w tym nie miał wątpliwości, co Ten Jego-  
mość moim imieniem opowie; y abyś mię  
sobie życzliwego, w zaiemney miał przy-  
jaźni. Dan z Obbzru pod Gdańskiem 29  
Czerwca. Roku 1577.

---

## L I S T

MURETA do STEFANA Krola  
Polskiego, czyli odpis w tey  
materyi.

## NAYJASNIEYSZY KROLU

Nic mi się w życiu moim ani pożądań-  
szego, ani chwalebniejszego zdarzyć nie  
mogło: iako gdys Wafza Królewska Mość  
mnie, Człowieka w dawcipie, y umię-  
tności innym równego, nad innych u sie-  
bie przełożył; a pod wspaniałemi kondy-  
cyami, y prawdziwie Królewskiemu obie-  
tnicami do Polki wzywaleś. Do którey  
zaprawdę iechać serdecznie pragnąłem, nie  
tak dla nadziei własnego pożytku; iako  
radniey żądzą niewypowiedzianą zapalo-  
ny oglądania, y ufzawiania obecnie te-  
go Króla, który niemal sam ieden tych cza-  
sow dawne ono zdanie mądrego, y wiel-  
kiego

kiego męża w skutku potwierdza, iż na ten czas dopiero szczęśliwe będą Państwa, kiedy albo filozofowie królować będą, albo Królowie filozofować. Ale gdym tego naygorecey pragnął, dla czegom wykonać nie mógł, W. K. Mość z W. J. Pana Jana Zamoyskiego Sekretarza swego naylepiey wyrozumie. Do którego iak naygłębsze proźby zanofszę; aby mię z pocztu sług swoich niewyłączał, y nie miał mi tego za złe. Ja do zgonu życia mego, iakim tylko można będzie sposobem, bądź mową, bądź piśmem, iak wielce iestem obowiązany szczodrobliwości Jego Pańskiej, wyznawać, y ogłaszać nie przestane. Niech zaś Pan Naywyższy W. K. Mość we wszelkiej pomyślności w iak naydłuższe wieki zachowuie. W Rzymie .I. Grudnia, Roku 1577.



ODPIS MURETA

*Do*

J A N A

Z A M O Y S K I E G O

*Podkanclerzego Koron-  
nego.*

---

Mimo wszelkiej nadziei, y mniemania mego stało się, iż gdy między mną y W: Sekretarzem Najiaśniejszego Pana o wszystkim prawie umowa stanęła, a jużem się w drogę wybierać począł; alic w tym Ociec Święty, szczęśliwie nam panujący Grzegorz oznaymuie nieukontentowanie swoje z wyjazdu

Tom IV. C: 2.      Q      me-

mého, y przez ludzi wielkiej wagi napomina, ażebym z miasta nie wyjeżdżał, y że on sam będzie miał staranie abym tyle miał nadgrody w Rzymie, ileby mi w Polsce ofiarowano. A nad to do pięciu set czerwonych złotych, które mi dawno wyznaczone były, wraz dwieście dodać rozkazał, y zlecił Dataruszowi swemu, aby się wszelkim sposobem starał, aby mię dorocznie zkadinał trzysta czerwonych złotych dochodziło. Dla tych więc przyczyn musiałem odstąpić przedsięwziętych zamysłów moich iachania do Polski; od których, tak mi Boże dopomóż, żadnaby mię inna rzecz, prócz naywyższego Pasterza woli y władzy odwieść niepotrafiła. Z tym wszystkim, choćbym ja milczał, wszyscy iawnie widzą, iak wiele Nayiasnjyszemu Królowi, iak wiele tobie, wielki Zamoycki, powinienem.

Wam albowiem, chybabym cale był niewdzięczny, to tak znaczne dochodów mych pomnożenie muszę przypisać. Przetoż póki mi Bóg pozwoli życia, tyle się wam obydwom wyznaczyć mi należy, obowiązanym: ile człowiek,  
czło.

PRZWIEMNE V POŻYTECZNE 243  
człowiekowi obowiązany być może.  
IW WMPana Dobrodzieia usilnie pro-  
szę, abys mi Nayiasnieyszego Pana  
przeiednał, y tego był o mnie rozumie-  
nia, iż gdyby mi się nadarzyła okazyja  
czyli za Maiestat Krolewski, czyli za  
twoię, prześwietny Zamoycki, godność  
y życie samo podać w niebezpieczeń-  
stwo, żadnemu się w tym uprzędzić nie  
dopuszczę.

*w Rzymie i Grudnia Roku 1577.*



## L I S T

J A N A

Z A M O Y S K I E G O

*Kanclerza Koronnego do*

ANTONIEGO MURETA

*z teyż okoliczności.*

---

Ze się WM. Panu życzenie nasze tak dobre powiodło, iako znać daiesz, iemu wprawdzie winzuię; ale sam po ciechy mieć nie mogę, kiedy się WM. Pan u nas nie znayduiesz, gdyżbym blisko zostaiąc, y doskonałości iego w naukach mógł użyć, y one co raz bardziej zalecać, czegom zaiste usilnie  
pra-



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 245  
pragnął. Ale już to Bogu polećmy,  
któremu w żadney rzeczy sprzeciwić  
się nienależy. WM. Pan pamiętaj, a  
byś do nas iak nayczęściej pisywał: a  
gdy co takiego mieć będziesz, cobys  
własnych oczu y uszu godnym być  
sądził, nas też tym uszczęśliwić nie o-  
mieszkay: a uczynisz dla nas rzecz  
barzo miłą y przyiaźni naszej nayprzy-  
zwoitszą. Zyczę WM. Panu wszelkicy  
pomyślności. *Dan w Warszawie Dnia*  
*25 Marca R. P. 1578.*



BAY.

## B A Y K A

## S A K W Y.

Jowisz, niebieski władzca, chcąc całemu światu

Pokazać dzielność swego maiestatu;  
Zawołał pewnego dnia, iako nam wieść  
niefie :

Cokolwiek się kryie w lesie,  
Co morza , co żywią ziemie,  
Niech tu stanie wszystkie plemie!  
Niech mi powie bezpiecznie, ieżeli z  
nich które

Mieć może na zawisną žal iaki naturę,

Ze ie upośledziła w nadaney postawie ;

Bo ia to chętnie poprawię.

Sam



Aż on się lepiej nad wszystkich pochwalił,  
 Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiey skóry,  
 Mówiąc: że takiej miniatury  
 Nie masz na świecie całym: owfzem  
 że stał bliski  
 Podle Słonia, dawał nań złośliwe  
 przypiski,  
 Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nie-  
 co przytłoczyć,  
 Ufzu przykróić, ogona nadtoczyć;  
 Bobby bez takiej naprawy  
 Został haniebnie plugawy.  
 Lecz y słoń chociaż rozumny,  
 Nie skąpił w pochwale dumney,  
 A wskazując swą trąbą na Wieloryba  
 Z gniewem: ta to podobno chyba  
 Potwora, co wodami na powietrze dmu-  
 cha,  
 Potrzebuie; by iey kto kęs przyciosał  
 brzucha,  
 I łuskę na grzbiecie twardem  
 Ważnym okrzosał oskardem.  
 Słowem: cokolwiek było w tey dru-  
 żynie,  
 Kozły brodami trząsały na Swinie,  
 Ko

Kogut się spierał żwawo z Indy-  
kiem,

Mrowka Komara zwała karlikiem,  
Z oślich się uszu nagrawał Szkapą,  
Wilk tylko ieden pochwalił Capą.

Lecz ze wszystkich, czy kto rze, czy  
kwiczy, czy beczy,  
Naywiększym się pokazał głupim ród  
człowieczy.

Bo równie tak męszczyny, iako y ko-  
biety.

Ostrowidze na drugich, a na siebie  
kręty,

Chętnie sobie widoczne przebacząmy  
wady,

A o lada co czernim niewinne sąsiady.

Dla czego, kiedy świat stawił,

Wszystkim nam Jowisz sakwy do bar-  
ków przyprawił.

W przedniey cudze nosiemy torbie, a  
na zadzie,

Każdy z nas, by nie widział, swe przy-  
wary kładzie.

## B A Y K A

GIL Y SŁOWIK.

---

Pan Gil z Słowikiem wszedłszy w przy-  
mierze  
W znaiome lasy gdzieś tam wędrował.  
Pierwszy miał cudne nad spodziw pie-  
rze,  
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba,  
I spojrzeć nie chce nikt na słowika.  
Wszyscy do Gila: to mi ołoba!  
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czyśto,  
I wszyscy dali dank iego pieniu;  
Zga-

PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE 251  
Zgassęś iak klecha przed organistą  
Móy panie Gilu w krasnym odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,  
Których bez zasług odyma pycha?  
Wielcy z pozorů tylko: a przecie  
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.



BAY

## B A Y K A

## I A S K U Ł K A

Nie ma w sobie stworzenia cały ród  
 prażęcy,  
 Któreby nad jaskułkę mogło umieć  
 więcey;  
 Bo kto się po świecie włóczy,  
 Wiele się rzeczy nauczy.  
 Ona wszystko z niebieskich znaków  
 łatwo zgadnie,  
 Z której strony wiatr przypadnie,  
 I maytkom na morzu powie,  
 By swe ratowali zdrowie.  
 Pewnego dnia, [bo miejsca przypo-  
 mnić nie mogę,]  
 Gdy przedsięwziętą odprawuie dro-  
 gę,  
 I gościniec powietrzny płochym  
 skrzydłem kopie;  
 Postrzegła, że chłop konopie  
 Siał na ogrodzie. Ach, biedne stwo-  
 rzenie! Krzy-



Krzyknie na ptaszków: wielkie uzale-  
nie

Mam nad twoją dolą marną,  
Patrzac na te zradne ziarno,  
Nie chodzi tu bynajmniey o osobę  
moję,

Bo ia się wcale nie boję,  
Iznaydę sobie mieysce, w którey chce,  
krainie,

Gdzie mię to bez pochyby nieszczę-  
ście ominie.

Zważaycie pilnie, iak ta ręka zradza,  
Co po powietrzu często się przechadza?  
Przyidzie, ach przyidzie! ieśli się nie  
myle,

Czas nieszczęśliwy za niedługą chwi-  
lę,

Ze to, co z króbkki wyrzuca na ziemię;  
Zagubi wasze nieostrożne plemię.

Z tego się ziarna przedziwo wywie,  
Na wasze nożki, skrzydełka y szyie:  
Szatry, zadziergi, sidła, poły, siatki.

A potym co? na rożen, lub do kla-  
tki,

Lub do gorącego garka  
Wfadzi was kucharz, abo kucharka,

Przeto wam zawczasu życzę,

Zie-

Ziedzcie to ziarno zwodnicze.  
 Nie słuchało tey rady zaślepione pta-  
 stwo,  
 Mogąc się w polu inną ieszcze karmić  
 pastwą,  
 Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł  
 w prosie brodzić:  
 A tym czasem konopie poczynały  
 wschodzić.  
 Tu znowu Iaskuleczka, iak Xiądz na  
 ambonie,  
 Tonie ach oyczyzna tonie!  
 Ey nierozumne ptaszatka,  
 Wyrwywajcie to zielsko przynajmniey  
 do szczątku.  
 Bo kiedy frodze urośnie,  
 Trudniey wam wyrwać będzie, niż  
 chłopom ciąć sosnie!  
 Już wisi nad karkiem zguba,  
 Co żywo do roboty, komu dusza luba!  
 Za tak mądre przestrogi, co miały dzie-  
 kować,  
 Poczęły ją prześladować:  
 O błędna prorokini, pełna fałszów  
 gębo!  
 Zawołał Trzynadel z Ziębą:  
 Piękną nam daiesz robotę!

Ze-

Zebyś teraz zebrała y tyśiac bab kwo-  
tę,

Trudnoby było to zielsko wyplewić,

Co się tak poczęło krzewić.

Przyszła nakoniec Iesień, zboże stało  
w kopie,

Doyrzały y konopie.

Iuż też to nie żart ukochane siostry!

Pocięły wżysłtko zboże kofy y sierp  
oftry,

Nastąpi oranina y zasiewy żytnie:

Więc skoro tylko pierwszy mróz przy-  
tnie,

A chłopstwo się nie będzie więcej  
plugiem bawić,

I tylko sidła na ptaki stawić;

Przeostrzegam was ostatni raz, miłe pta-  
szęta,

Niechay was prożna nie łudzi ponęta,

Nie lataycie swobodnie, nie wierzcie  
nikomu,

Lepiej życzę uciekać, abo siedzieć w  
domu.

Naśladycie żurawia z kaczka y beka-  
sem,

Co pewnym w obce kraie odlatuią  
czasem.

Ledz

Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,

By z was który, czy tam która  
Leciała na świat inſzy, tak, iako ia  
mogę;

Nie lecąc w daleką drogę,  
Niechay w swoim każda leſie,  
Poki ſię złe nie wynieſie,  
Nie odbiegaiąc od ſtada,  
Szyſzki y robaczki iada.

Wara do ſtodół, wara do ogrodów!  
Smiały ſię głupie ptaki z tak iaſnych  
dowodów,

Ciskaiąc na nią, ſzyderſtwa łaianie,  
Iak na Kafsandrę Troianie,  
Kiedy otworzyła uſta.

Więc też tak przyplaciła życiem zgraja  
puſta

Wklatce, na rożnie, w ukropie,  
Ze nie wierzyła, iak ſą zdraдлиwe ko-  
nokie.

Tak ſię to dzieie y w ludzkim naro-  
dzie,

W ten czas prawdziwie wierzemy, kie-  
dy iuż po ſzkodzie,



WYPRAWA NA WOYNĘ.

B A Y K A.

---

Lew myśląc wojnę zacząć z pewne-  
mi łasady,

Zebrał wszystkie zwierzęta do wojen-  
ney rady.

Tam naznaczono, ażeby

Każdy według sił, zdolności, potrzeby,

Woyfkowy urząd sprawował,

I powinności pilnował.

Tom IV. C: 2.

K

Słoń

Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwy-  
czayne ciężary,

Wędzonki, połcie, suchary:

Wilk zapędzać barany, Koń zwozić o-  
broki.

Wielbłąd nieść piernatami napchane  
tłomoki:

Niedźwiedziowi kazano do szturm  
drabinę

Gotować, kiedy słońinę,

Lub syry kędy wysoko

Waleczne wytropi oko.

Lisowi się dostało być szpiegiem na  
kury,

Bo ta bestya chytra z natury,

I wszystko łacno wysledzi

Co kędy robią czubaci sąsiedzi.

Aż ktoś zawołał z poboczy

Rzuciwszy na ossa oczy:

A ten tu błazen poco? nie trzeba nam  
więcey

Ani ossów ani zaięcy:

Zaiąc tchòrz, zaraz uciecze.

Osiel leniwy ledwo się wlecze.

Aż Król: owszem niech będą oba mi  
w szeregu.

Zaiąc, że dobry do biegu,

Bę-

Będzie mi służył za sprawnego posła,  
A zaś trębaczem uczyniemy ośla.

U mądrego Monarchy, który zna  
przymioty

Poddanych, wszyscy zdolni do jakiej  
roboty:

Ten się biie, ten piłze, ten orze, ten  
gada.

A żaden darmo przecie z nich chleba  
nie ziada.



---

Z HORACYUSZA.

NA BOGACZÓW IAKOMYCH

I. E. M. K. K. S. I. K. M.

---

*Intactis opulentior. Lib. IV. Ode 24.*

---

Byś ty bogatłzy nad Arabów skarby,  
I które kryją gór Indyjskich garby,  
Gmachami zajął, iak wielkie w prze-  
stworze,

Toskańskie wespół y Adryjskie  
morze;

Jeśli potrzeba nieuchronna w głowy  
Naywyższe wbiia klin dyamentow-  
wy,

Ser-



Serce z boiaźni twe się nie wywierci,

Ani wyplątaż głowę z siedi śmierci.

Daleko lepiej *Scythæ* żyją zgoła,

Których tułackie domy ciągną koła,

I frodzy *Getæ*, których to zagony

Nie dzielne, spolne wszem wydaia  
plóny,

Nie więcey sieiać, iak tylko co może

Wystarczyć na czas całoroczny zbo-  
że:

A gdy swe skończy ieden prace, drugi

Następcą swemi luzuje go plugi.

Tam na pasierby swe łaskawa, skrycie

Macocha sierot nie waży na życie,

Ani posażna żonka mężem włada,

Ni w gładkim gachu swą ufność po-  
klada.

Posag iey wielki jest rodziców chwała

Zacnych, y czystość małżeńską w  
swym stała

Przymierzu, boiaźń innego mężczy-  
zny

Maiąca: groza zaś przysięgley bli-  
zny

Wierności zadać, którey gdy dowio-  
dą

Zgwałcenie, pewną śmierć będzie  
nadgroda. O

O kto chce mordom nie dać się już  
szerzyć,

Obywatelską zaiadłość uśmierzyć,  
Jeżeli pragnie być w posągach rytem  
Oycem oyczyzny z imienia zaszczytem,

Niech się ośmieli wzięść w krygi niezłomne

Rozpuść, sławny zład w czasy potomne,

Gdyż (groza wspomnieć) cnoty nie  
nawidzim

Przytomney, pragniem gdy ją już  
nie widzim.

Cóż z skarg żalofnych, których co nie  
miara,

Jeżeli winy nie zawściąga kara?

Cóż prawa ważą, gdy złe obyczaje,

Jeżeli ani spiekle słońcem kraie,

Nite, północnym które przeiał frogi

Boreasz mrozem, odwodzą od drogi

Kupca? na burzę niedbający, morze

Smiało okrętem chciwy żeglarz porze:

Każę ubóstwo wstyd wielki dla człeka,

Czynić y cierpieć wszystko, a z daleka

Omiiać drogę przykrą cnoty. Czemu  
Do Kapitolu, gdzie nas przychylnemu

Okrzyk ludowi zwykły wzywa o to,  
Nie zniesiem drogie kamienie y złoto:

Lub ie nie wrzucim w bliskie morze  
z cicha,

Iako przyczynę naywiększego licha?  
Ieśli występków żałujemy szczerze,  
Z łakomstwem trzeba rozerwać przy-  
mierze,

Trzeba wygładzić to do szczętu spo-  
łem,

Co iest chciwości źródłem y ży-  
wiolem,

A młodociany surowszym zaprawić  
Cwiczeniem umysł. Nie umie się  
sprawić

Szlachetny dzieciuch z koniem, strach  
na łowy

Iechać mu; grać zaś sprawny y go-  
towy

Czy w cygę Grecką, czy mu każesz w  
kości.

Acz zakaz mają z prawa surowości.  
Gdy wiarołomny ociec w spółce zdra-  
dza. [Przy-

Przychodnia, a tak nie cnemu zgromadza

Zbiory synowi przez swoje matactwa,  
Kosną nabyte źle wprawdzie bogactwa,

Iednakże nie wiem, czemu zawsze braknie

Czegoś nie sytey chuci, która łaknie.



Z HORACYUSZA

*Przekładania Michała Kończycy.*

---

Szczęśliwy każdy, który oddalony  
Od zbytnich zabaw (iako pierwsze  
plemie )  
Dziedzicznym pługiem przewraca za-  
gony,  
Oczytstą sobie uprawiając ziemię;  
Nie szuka z lichwy na sąsiadach zysku,  
A sam jest wolny od długów nacisku.

Nie

Nie zna co haśło? woiennych postra-  
chów,

Nic się nie lęka głębi morskiej toni,  
Unika prawa y sądowych gmachów:  
A od pałaców możnych panów stroni;  
Miia z daleka ( z mądrych rad prze-  
strogi )

Pyszne mieszkania y zdradliwe progi,]

Lecz albo winne płonki y zawięzi  
Do gładkiej wicią wiąże topoliny,  
Albo też suche odrzyna gałęzi,  
Dzikiej nie cierpiąc w ulicach krze-  
winy;

Martwe y prężne precz wyplenia drze-  
wa,

A zdrowszych, z nowych szczepów się  
spodziewa .

Albo przy zgodzie wzajemney, bez  
sporek,

Z szerokich niziu na własnych grani-  
cach,

Beczacych czeka y doynych macio-  
rek,

Lub

Lub miód wyfyca w chędogich miedni-  
cach.

Czasem mdłe owce y iagnięta chyże,  
Na miętkie runa, lekką ręką strzyże.

Znowu gdy szczodra Iesień dar boga-  
ty

Obiawia ziemi z owoców do koła,  
W doyrzałe iabłka y smaczne granaty,  
Stroiąc rzęsiście iey ozdoba czota;  
Iako się cieszny gospodarz szczypiący  
Z rodney gałązki, frukt z pąsem wal-  
czący.

Potym się tobie, Priape, posunie,  
Czynić przysługę za taki dostatek,  
Tobie Sylwanie, sadów opiekunie!,  
Oddawać ofiar dorocznych podatek;  
Wiedząc że wszystkie żyżności y plo-  
ny,  
Od Bogów biorą swój wzrost pomno-  
żony.

Raz odpoczywa pod sklepiłym cieniem,  
Lub

Lub cienką słomę obiera z ochotą,  
 Pód czas kładąc się nad iasnym stru-  
 mieniem  
 Pieszczoną ptasząt słuch nasycą notą;  
 Ile gdy cichym szeptem mrużąc  
 strugi,  
 Na miły wabią lekki sen y długi.

W tym, skoro groźny Jowisz zimę  
 skłania  
 I dżdżyste wody w tęgie bryły ścina,  
 Z ciemnych ostępów zwierzyńę naga-  
 nia,  
 I sławiać łapki lub ostrze poczyną:  
 A dzikowinę chcąc mieć w swej szpi-  
 żarni,  
 Odyńce płoszy przy gromadney pfiar-  
 ni.

Albo na szybko spuścistej sprężynie,  
 Wzręcz wielooczne rozpostrzenia sieci,  
 Gdzie się pierzchliwy zaiączek uwinie  
 I gość z zamorza żuraw łatwo wleci;  
 Lub na lep łowi sidłem iemieluchy,  
 Mając w nadgrode swych prac kasek  
 kruchy.                      Ktoż



PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE 267

Któż trosk z przykrością, które mi-  
łość zdarza,  
W pośród rokoszy tych nie zapomi-  
na;  
Gdy wierna żona wżyskiego przyspa-  
rza,  
W domowym rządzie podpora iedyna  
A drobnych dziełek świata dając roie,  
Mądrą nauką, wlewa cnoty swoje.

Na przykład z niewiaſt, gdy Sabińskich  
która;  
Lub Appuliyſkie pocziwe małżon-  
ki,  
[ Na ktõrych twarzy zagorzała ſkura ]  
Na powrót męża z pola czyli łaki,  
Wſkok niecą ogień, chcąc ſię tym  
przymilić,  
A ztrudzonego ogrzać y poſilić.

Gdy zagarnąwszy w plecione koſzary,  
Wesołą trzódę y mleczne ſamice,  
Z nabrzmiałych wymion ulekcza cięż-  
żary,  
Cedząc ich nabiął w konwie y doyni-  
ce; Po.

Potym z antałów, winne tocząc trun-  
ki

Domowe potraw sporządza gatunki.

Nie tak powabne Lukryńskie ostrygi,  
Ni zasklepione w skorupach ślimaki,  
Nabyte z kosztem przez różne fatygi,  
Morskie nowiny y drogie przysmaki,  
I naygłównieysze, mówiąc bez pochy-  
by,

Zagnane w nasz brzeg, burzą wałów  
ryby.

Nie tak Jońskie wysmienite ptaszki,  
Ani przywożne Afrykańskie kury,  
I tym podobne rozmaite faszki  
Dla niezwyčajney przeciwnie natury;  
Nawet z naytłustszych drzew zdięty  
kaliwek,  
Nie tak przyjemny zbiór buynych oli-  
wek;

Iako znaiome z ogrodów iarzyny,  
Lub samorodne w sianożęciach zioła,  
Po-

Pomocne zdrowiu na długie godziny;  
Wtąż ( w uroczyſte Święta od kościo-  
ła]

Z pasterſkich wzięty zagród, czyli ſzra-  
nek,

Albo wilkowi wydarty baranek.

Przy takich ucztach, iakie to uciechy?  
Widzieć po dzienney na paſzach wę-  
drówce,

Ku wieczorowi pod domowe ſtrzechy, 1  
Spieſzące ſkopy y oblane owce:

A spracowane woły na mdłym karku,  
Wlekące na wſpak radła do ſolwarku;

I pſzczół gromadne koło ulów roty  
W bogatſzych domach brzęczące ob-  
ficie.

Co widząc lichwiarz, z chęci do pro-  
ſtoty

Rzekł, iuż zamienię zbiory w wieyſkie  
życie;

Lecz iak na nowiu, zbierał gotowizny,  
Tak pod czas pełni, pomnaża iſcizny.

## DO WINA

z FRANCUZKIEGO

Zacny trunku! cokolwiek świat zam-  
knął obszerny,  
Wszystko ku twej usłudze hołd przy-  
nosi wierny.  
Tobą się, swym najmiłszym ziemia  
chęci płodem,  
Sama zima twe ognie martwym rzeźwi  
lodem,  
Słońce na twój dowarek bystro świeci  
w lato,  
My żebyśmy cię pili, rodziemy się na  
to,

T O Z

---

Cokolwiek w sobie świat zawiera dłu-

gi,  
Wszystko się kwapi do twojej poslu-

gi.  
Dla ciebie zima biorąc w pęta wody  
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.  
Tyś czoło pierwsze gałęzistej rzelzy,  
Z ciebie się matka ziemia chlubnie  
cieszy,

Słońce dla twego wzrostu płomień sili,  
My się rodziemy żebyśmy cię pili.

T O Z.

Cokolwiek w sobie świat szeroki trzy-

ma,  
Wszystko do twojej usługi pospie-

fza.  
Tom IV. C: 2. S Sa-

Sama skrzepłemi lody ostra zima  
 Stępałe ognie, dając życie, wskrzesza.  
 Ziemia minąwszy krzewów poczet  
 mnogi,

Naywięcey chluby ma, że cię wywo-  
 dzi.

Dla ciebie słońce tęży swe pożogi,  
 Człowiek cię na to, żeby cię pił, rodzi.



NARCYS SIELANKA.

---

*Perque oculos perit ipse suos. Ovid:*

---

Ty, co mię z młodzienaszka mar-  
nym widząc kwiatkiem,  
Pytasz, iakimem stradał żywota przy-  
padkiem?  
Spoyrz na ten rym żałofny, czytelniku  
luby.

S 2

A

A pomoż płaczącemu ciężkiej płakać  
zguby.

Lato było prochniste, a zwierz w Lip-  
cu frogi

Wyziewał z suchej paszczy ogniste po-  
żogi;

Kiedy biegając z łukiem za płochym za-  
iędem,

Chciałem spocząć, strudzony biegiem  
y gorącym

Chłodny gay nie daleko, nie tknięty  
toporem,

Sklepił poziome chrośty rozległym ia-  
worem,

Kędy, iak słychać, Faunus y Sylen ko-  
smaty,

Książęta leśnych Bożców, mieli swoje  
chary:

Przy gaju bieżał strumyk przez smugi  
kwieciste,

Tocząc po drobnym piasku nurty prze-  
źroczyście.

Tu się więc wdziękiem miejsca zwa-  
biony układałem:

Mech był miękki wężłowiem, a woda  
zwierciadłem.



Słodki Zefir mdlejącym skrzydłem liść  
przewiewał,

A ptaszeków malowanych głośny po-  
czet spiewał.

Ledwo ach, któżby postrzegł Parę  
nieużyta!

Co we mnie samym zgubę taia ukry-  
ta,

Ledwo co, chcąc się napić, usta wpo-  
tok wrażę,

Alić się cudny na dnie obraz mi uka-  
że,

Obraz piękney dzieciny: tak to wła-  
śnie bywa,

Gdy po gładkim kryształe błędna po-  
stać pływa.

Cieszę się, on się cieszy, śmieję, on też  
ze mnie,

Kwilę, kwili, unikam, unika wzaie-  
mnie:

Schylam się, dłoń wyciągam, chcę ca-  
łować lice,

Schyła się chce całować, daie mi pra-  
wicę.

Splonolem, widząc wdzięki tak nado-  
bney twarzy,

Któżby rzekł, że się w wodzie bystry o-  
gień żarzy!

Schnę nieszczęsny, kochanie staie mi  
się męką:

Cierpię groty utkwione w sercu wła-  
sną ręką.

Umieram, chcąc się z miłym złączyć  
przyjacielem,

Sam sobie y postrzałem, sam miłości  
celem,

Sam ogniem y podniata, sam sposo-  
bem nowem

I zdraycą y zdradzonym, sidłem y po-  
łowem.

Nie inaczey, kiedy się niebo mgłą za-  
mroczy,

A na nim się z farb dziwnych piękny  
krąg zatoczy,

Zadumiane się swemu obrazowi dzi-  
wi

Słońce, a on się ieszcze, tym bardziey  
przeciwi,

I podrażnia złotego tworcę zdradą ia-  
sną,

Poki kradzione wdzięki z czasem nie  
zagasną,

A iako, gdy pies letni ogień swe  
 wywiera,  
 Liche ziółko z upału prawie obumie-  
 ra;  
 Tak me ciało zmęczywszy okrutnym  
 płomieniem,  
 Z krasnego dziecka miłość uczyniła  
 cieniem.  
 Stępały światła ocząt, zgaśły ust rubi-  
 ny,  
 Zwisy w pierścień trafione włosów  
 paęczyny:  
 Który się na mym licu blask ozdobnie  
 żarzył,  
 Mróz śmiertelny, wstydlivych róż, do  
 szczętu zawarzył.  
 A co ieszcze zostało wątlej życia  
 przedze,  
 Ucięły zgubną stałą niezblagane ię-  
 dze.  
 Na mą klęskę żalofne Naiady po-  
 bladły,  
 Smutne kwiaty z nadobney barwiczki  
 opadły,  
 Gay poźółkniął, co się wprzód weso-  
 ło zielenił

Strumień łzami nabrzmiały frodze się  
zapienił,

Echo mdała postokroć żalem nie wy-  
mownym,

Nie mogąc już mię bawić swym gło-  
sem odzownym,

Sam Zefir obumierał, ani zwykłym lo-  
tem,

Ofuszał martwym czoło uznoione po-  
tem.

A Dafnis, co się podle trzody śletnią  
bawił,

Tak śpiewał, gdy mi z miękkię grób  
darniny stawiał.

Komuż z tak głuchey serce los wy-  
ciął opoki,

Aby łzy nie ukanął na twe smutne  
zwłoki,

*Narcyſie*, chlubo pierwey y natza ozdo-  
bo,

Teraz żalu nieznośny y gorzka żało-  
bo!

Gdy od Nimfy zatłoney twą miłością  
stronisz,

I płochy za Dyanaę zwierz po knie-  
iach gonisz,

Gdy

Gdy się lękałz Kupida; on się z wody  
skradał,

I grotem niespodziwnym cios smier-  
telny zadał.

A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nie  
uiętey,

Gnuśnym bystre żywiołem nahecował  
pręty,

Odmieniając zwyczajny bieg natury  
zdradnie.

Tyś chciał zgasić pragnienie, a ogień  
tlał na dnie.

Płonna cię twarzy postać na szkłe  
płynnym zwodzi,

Które żywe bez duszy ciała wzrokiem  
rodzi.

Patrzysz na się, chcesz siebie, sobie się  
przymilałz,

Do siebie się uśmiechałz, ku sobie na-  
chylałz,

Dziwisz się, mówisz, pałałz, wzdychałz  
y łzy ronisz,

Uciekałz sam od siebie, y sam siebie  
gonisz;

Lecz niemogąc doścignąć mary oblę-  
dliwey,

Umierasz od miłości: y on nie był żywy.

Iuż leżą lotne strzały y łuk złotorogi,

Przed którym nie raz wionął ieleń wiatronogi,

Leżą ofierociale [ ciesz się płochę zwierze )

Po swym panu plecione z iedwabiu obierze, [\*]

Leży saydak, [ cieszcie się skrzydlate pieścidla )

Niemasz, ktoby wam zdradne stawil w krzakach sidła.

Iuż ten, co na was godził ponętą y grotem,

Uszedł sam do Elizów nie ścignionym lotem .

Inne tam chwyta ptaki, inne stawia siatki,

Dla czarney na ofiarę smutnych cieniów matki,

Błagając mściwe bogi; by pod samym niebem

Nie leżał, nie uczczony zwyczajnym pogrzebem,

Tako-

---

(\*) Obierze sieci Koch:

Takowe Dafnis pieśni przegrywał  
na flecie,  
Sypiąc na mój grobowiec z płaczem  
miękkie kwiecie;  
A nieba użałone, bym cały nie zgi-  
nął,  
Zdarzyły, że się z grobu iasny kwiat  
rozwinął.  
Kwiat od imienia mego y teraz na-  
zwany  
Bifiozem y purpurą kształtnie przety-  
kany,  
Srebrny czubek wysmukła utrzymaie  
laska,  
A szkarłatna go wkoło bramie opa-  
ska,  
Znak białości y krasny. rad przebywa  
podle  
Zywey wody, y w czystym patrzy na  
się źrzodle.

---

Ktośkolwiek jest, co w pierwszey lat  
kwitnących dobie  
Utopiony w szkłe marnym przypochle-  
biaz sobie;

Nie

Nie wierz zdradliwym nętom oblu-  
dnej postaci,

Bo się znikoma gładkość rychło z laty  
traci,

A wdzięk krótki na lekkie uleci po-  
wietrze,

Kiedy czas wszytkotrawny farbę z lica  
zetrze.

Kochaj cnotę, uczciwość, skarb szla-  
chetney duszy,

Których żaden wiek skrzydłem wart-  
kim nie poruszy,

Które z samey starości biorą lustr no-  
wotny,

Chocia czoło zmarskami zorze czas nie  
wrotny,

Nie tak rychło na gnuśne mroźney zi-  
my przyście

Roża włosy ozdobne, drzewo zgubi  
liście,

I za lada gniewnego Borei podmu-  
chem

Będą skrzepte gałązki tłuc niewdzię-  
cznym ruchem;

Nie tak, kiedy stał krzywa groźnym  
hartem brzęka,



Rychło pod tęgim ciosem wążła trawa  
klęka,

I na frogie pokofy chyląc martwą głowę,

Z krótkim życiem pofpołu toczy lzy  
perłowe;

Jak rychło wdzięk ten zniknie, mój  
*Narcyſku* młody,

Co twe ſzkarłatnym fokiem wypełnia  
iągody.

Godzina pcha godzinę, dzień dnia w  
kark potrąca,

Tydzień tygodnia ściga, a mieſiąc  
mieſiąca.

Lecz y po nocy wroney dzień koleią  
chodzi,

I kſieżyc przytępione rogi znowu mło-  
dzi,

I po zimie przyſć znowu kwiatopło-  
dey wioſnie,

I na drzewie opadły znowu liść uro-  
śnie,

I po wodzie nadpłynie znowu druga  
woda.

I po ſzarudze złota naſtąpi pogo-  
da:

Lecz

Lecz nam, kiedy raz słońce starości  
zapadło,  
Nie przyda nic do twarzy misterne  
zwierciadło,  
Ani cofnie czas nazad z nieścigłej po-  
goni,  
Upierzonych lotnemi godzinami ko-  
ni.  
Przypatrz się sobie lepiey: boć to mi-  
łość płocha,  
Kiedy kto, czego nie zna z gruntu, w  
tym się kocha,  
I na zwierzchnym powabie, choć tak  
często zdradza,  
Naywiększą swą na świecie pomysłność  
zafadza.  
Wiele jest pięknych ludzi, lecz to ma-  
ło nada,  
Gdy kto piękniejszey cnoty w ser-  
cu nie posiada,  
Kto tylko z twarzy Anioł, a w po-  
włoce cudney  
Ukrywa złość zaciętą y umysł oblu-  
dny.  
Bodayby taki nigdy dobrych serc nie  
zdradzał!

Ani się, iako *Narcys*, na świat nie od-  
radzał!

A jeśli losem nieba znowu ma być  
żywy,

Niech się w polu lub pałkie odmie-  
ni pokrzywy.



## N A D G R O B E K

*Dla*

## N A R C Y S S A.

Zem sobie tylko ufał, zem sam siebie  
lubił,  
Samem też siebie za to, nędzny *Nar-*  
*cys*, zgubił.  
Zaden mię nie ratował w niefortunney  
dobie.  
Strzeż się, ktokolwiek na mym ten  
rym czytaśz grobie.



---

MOWA MINUCYUSZA.

*Przeciwko Fabiuszowi Dyktatorowi na-  
zwanemu Cunctator (doitrek) któ-  
ry Annibalowi niechcąc wal-  
ney wydać bitwy samym  
go unikaniem y zwłó-  
ką niszczył.*

z LIWIUSZA.

---

Czyśmy tu na straszne sprzymierzeń-  
ców naszych morderstwa y pożogi, ia-  
ko na wdzięczne iakie patrzeć tylko  
przyśli widowisko? jeśli nas z inney  
miary wstyd nie dotyka, wstydzić się  
należy przynajmniej mieżkańców sa-  
mych, których na osadę *Sinuessy* oy-  
cowie nasi posłali; ażeby kraina owa  
od najazdów nieprzyjaźnych Samni-

Tom IV. C: 2.

T

tów

tów miała ochronę. Już ia teraz oto nie sąsiedzi Samnitowie niszcza, lecz dumny Kartagenczyk, od ostatnich prawie ziemnego okręgu krefów przychodzi, który zwłoką y gnuśnością naszą aż do Rzymskich siedliisk przyciągnął.

Także to, przebóg! odrodziliśmy się od przodków naszych; że gdy oni za wielką państwa obelgę samo około brzegów swych krazenie Punskich statków poczytali; my w samey dziedzinie nieprzyjacielskim Numidów y Maurów zgraiom śmieie plondrować pozwalamy? y którzyśmy nie dawno o dobywanie Saguntu słuźnym zapaleniem gniewem, bogów y ludzi za zwałcone przymierza do zemsty wzywali, teraz na ciągnącego pod mury stołeczne Annibala obojętnie patrzamy? Powstające z pożogi wiossek y włości naszych dymy w oczy nam prawie y w usta zalatuią: brzmią uszy żalofnym płaczliwych sprzymierzeńców, częścicy nas, niżeli Bogów na pomoc wzywających wołaniem. Iako pierchliwe trzody po lasach się y bezdrożach tylko

ko błakając, mgłą y cieniem leśnym okryci, tułamy się. Gdyby tym sposobem po górach się y pułstyniach włóczęc M. Furius chciał miasto z mocy Gallów oswobodzić, jakim ten nowy Kamillus, ten iedynie w powszechnym niezczęściu wyszukany Dyktator Włochy od Annibala uwolnić przedsięwziął; byłby do tych czas Rzym w ręku Gallów. Lękam się mocno, aby dla opieślności naszej Annibalowi y Penom przodkowie nasi wzięcia miasta nie zachowali. Lecz ów prawy mąż y Rzymianin, skoro go tylko wieść doszła, że mu senat y lud władzę Dyktatora powierzył, lubo na wysokiej dosyć górze Janikule obozował, zkąd bezpiecznie na nieprzyjaciela mógł po-glądać, zstąpił na rowninę, y tegoż samego dnia w pośrodku miasta, kędy teraz są zgliszcza Gallów, a na zaiutrz około Gabiów nieprzyjacielskie ufy połamał. Co mam mówić o późniejszym czasie, kiedy Samnitowie przy ciałninach Kaudyńskich przez zelżywe nas sochy przeganiiali: izali Papirius Cursor po górach Samnickich cho-

dząc, a nie raczey do Luceryi szturmując zdjęte z Rzymian iazmo na karki samychże dumnych nie włożył zwycięzców? Czyliż nie dawno Lutatius innym iakim sposobem, a nie raczey pospiechem zwycięstwo otrzymał? kiedy nazaiutrz, iako nieprzyjaciela zoczył, statki żywnością ładowne, swoim własnym ciężarem y ozdobami zaprzątione pograżył. Głupstwo to iest, siedzeniem y żądzą samą, chcieć woyny dokonać. Uzbroidć należy woysko y w pole wyprowadzić, ażeby się chłop z chłopem w oko potykał. Męstwem y pracą Rzymskie państwo urosło, nie temi gnuśnemi radami, ktò, re tchorzowie ostrożnością nazywaią.





---

Z HORACYUSZA

Opisuje wiosny przyście, y Wirgiliusz na ucztę zaprasza.

---

*Jam veris comites, quæ mare temperant. &c:* Lib. IV. Lyr: Ode 12

---

Iuż towarzysze wiosny, Trackie  
 dusze,  
 Co morze ciszą, dmad Fawoniusze  
 W żagle, iuż mrozy z łak zeszły, ni  
 śniegiem  
 Wezbrane rzeki, bystrym szumią bie-  
 giem.  
 Iuż gniazdo kleci, iuż kwilić za-  
 czyną  
 Nad swym niešťczęśna Itylem pra-  
 szyna,  
 Hańba Cekropskiey krwi: zemšťę tak  
 krwawę

Ze

Ze wzięła z króla za wszeteczną spra-  
wę.

Nucą, z murawy miękkiey mając  
łóżę,

Na fletniach pieśni, tłustych owiec  
stroże,

I bawią bożka, co trzody wełniste,

I góry lubi Arkadzkie cieniste.

Przyszedł, Wirgili, czas gardła oś-  
chłody.

Ty chceszli sok pić z Kaleńskiey ia-  
gody,

Coś to młodzieńców zacnych (a) hoł-  
downikiem,

Za wino, nardu zapłacisz sfoikiem

Nardu sfoiczek winoć dobre w ka-  
dzi

Z Sulpicyusza piwnic wyprowadzi,

Które jest hoyne w nadziei szafun-  
ku,

I myśl z przykrego wyzuwa frasun-  
ku.

(a) Tyberyusza y Druza, pasierbów  
Augusta.

Więc

Więc chęszli ze mną bydź wesół, z  
towarem

Swym pospiesz, bo ia, gdy nie przy-  
dziesz z darem,

Nie myślę raczyć pełnymi cię, bywa  
Iak utych, których dom w wszystko o-  
plywa,

Złóże iuż zwłokę y chęć zysku, w  
czasie

Pomniąc że cię stós pogrzebowy spa-  
fie.

Mieszay z mądrością nieco głupstwa  
płóche:

Miło gdy pora iest poszaleć troche.



---

**KANARKI BAYKA.**

---

Pewny gospodarz , pan licznych fol-  
warków ,  
Miał w swym pokoju dwóch białych  
kanarków.  
Oba z nich mieli dziane paciorkami  
klatki,  
Maku, cukru, konopi niezmiernie do-  
statki.  
Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ  
czyłą,  
Słowem: wszystkiego rzeźsisto.  
Z tym tylko obowiązkiem, aby się u-  
czyli,

Co

Co im pifzczalka zakwili:

A pana swego, iak z pola przyedzie,  
Czy przy śniadaniu, czy to przy obie-  
dzie,

I zacznie pić smaczne piwko,  
Słodką bawili rozrywka.

Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić  
Nie mógł się z nich iednego, kto sły-  
szał, odchwalić.

Tak wszystko ślicznie poiął, co zagrał  
organek,

Czy to menwecik, czy to skoczny ta-  
nek,

Czy mazurka, czy kozaczka;  
Nic nie było trudnego dla cudnego  
ptaczka.

Mało na tym że spiewał: kiedy mu na  
linie

Kazano w orzechowey do gòry łupi-  
nie

Ciągnąc wodę, lub obrok makowy ze  
żłobem,

Poty się filił, to nożką, to dziobem,  
Aż do klatki zawindował.

Pan też go zawsze na ręku piastował.

Pozwalał mu z dłoni iadać

I czasem na wąsach siadać.

Nie

Nie tak się dtugi udał; choć równą  
wygodę

Miał iak kolega, mak, cukier, y wodę,  
I z kilka drążkami klatkę,  
I świeża zawsze sałatkę.

Niechciało mu się uczyć, biegał w ką-  
tek z kątką,

Każdego ostrym pyłszczkiem dotyka-  
jąc prątką,

Aby mógł tylko przez iakową  
dziurę,

Przykrą pożegnać klauzurę.

Darmo chłopiec nadymał organkowe  
miechy.

Lepiej wrobel świergotał siedząc koło  
strzechy,

Nizeli on nieuk spiewał.

Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch  
nadziewał.

Aż też pan rozgniewany, nie widząc  
poprawy,

Cisnął go kotu buremu do strawy,

Mowiąc: kiedyś niewdzięczny za me  
łaski ptaku,

Znajdziesz lepsze mieszkanie u Matu-  
fa w faku.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 297

Niechay ten raczey na świecie  
nie żyje,

Kto tylko na nim darmo ie-y  
pije.

Mości panowie Studenci,  
Zyczę więkzey do nauk wam przy-  
kładać chęci.

Nie traćcie marnie czasu: często się to  
przyda,

Ze szlachcic głupi umrze za piecem  
u żyda.



DO

---

  
DO PRZYIACIELA

SMUTNEGO.

---

  
Przestań się troskać mój Ianie kocha-  
ny.  
Co Bóg niewrotnym stanowiąc roz-  
kazem  
Wiecznemi wkoło oprowadził ścia-  
ny;  
Tam człek nie sięgnie, ni myślą ni o-  
kiem.

Dar-



Darmo się trapi żeglarz w morskiej  
fali,

Kiedy ćma ślepa nie da slyrem wła-  
dać;

Gdy się śmierć mokra gwałtem w o-  
kręt wali;

Ieśli opatrzył wszystko, gdy miał wśia-  
dać.

Zaden się płochych trafów nie u-  
chroni.

Zywym iesteśmy igrzyfkiem fortu-  
ny.

Złote godziny iasny Ranek goni,

A Wieczór trzaska bystrepi pioru-  
ny.

Iedynda w razie takowym ochłoda,

Ze wiatr nie zawfze zapalczywy wie-  
ie.

On rzuca kotwę, nim ucichnie wo-  
da,

A ty się dobrej nie pufzczay nadzie-  
ie.

Szalona potwarz musi złamać szyję,  
Złość się własnymi brzydka ztruie ia-  
dy.

Te wyparty z chmury grot ubi-  
ie,

A tamte wkrótce bies porwie sąsia-  
dy.



DO LULKI,

---

Słodka zabawa mey samotności.  
Luleczko, której palenie  
Sciąga mi z głowy złe wilgotności,  
I leczy me utęsknienie.

Miły Tiutuniu, gdy ia twą parę  
Widzę niktą bez zwrotu,  
Wystawiam sobie prawdziwą miarę  
Zycia moiego obrotu:

Pali

Pali mię ogień mych namiętności,  
I z prochu w górę się wzbiiam;  
Lecz w tym ściganiu świata próżno-  
ści  
Z twym dymem razem przemiiam .



M O W A

J U N I U S Z A

*Posta zabranych w niewolę pod Kan-  
nami Rzymian*

Z LIWIUSZA.  
B. G. S. P.

---

Zadnemu z nas nie jest tajno, Prze-  
świetny Senacie, że stan wojennych  
brańców nigdzie podleyłzym nie jest,  
iako w naszym mieście. Z tym wszy-  
stkim, ieśli w sprawie naszej więcey  
sobie nad słuszność nie pochlebiamy,  
zdaie się nam, iż żaden z niewolników,  
który się kiedy w ręce nieprzyaciel-  
skie dostał, w większym u was polito-  
waniu nad nas być nie powinien. Nie  
Tom IV. C. 2. U na

*Posta zabranych  
1066/1067*

na placu albowiem, ani z bojaźni broń złożyliśmy, lecz do zmierzchu prawie nastółach pobitych trupów bitwę utrzymującym, obóz na koniec dał ochronę. Ostatek dnia, y noc następująca, lubo spracowani y ranami okryci, na bronieniu szanów strawiliśmy. Nazajutrz ściśnieni zewsząd zwyciężkim wojskiem, y wody pozbawieni, nie mając już żadney nadziei rum sobie szablą przez nieprzyjacielskie uczyńnić tłumy; y za rzecz szuszną mając drobną przynajmniey garstkę, po wycięciu tylu żołnierzów, pozostałych z Kanneńskiego pogromu ocalić Rzymianów; uczyniliśmy na koniec piętną umowę, składając oręż na nic już więcej nie przydatny. Przodkowie nasi, iako z podania mamy, złotem się Gallom okupili: późniejszy nawet wieków, lubo tak twarzi w przyjęciu wymuszonego pokoju, posłów atoli do Tarentu na okupienie branców wysłali: chociaż y przy Allii z Gallami, y przy Haraklei z Pirrem stoczone bitwy, bardziey się fromotnym popłochem y ucieczką, niżeli zna-

znakomitą klęską wstawily, Stoią po Kannenckich polach martwych ciał okropne kupy: samiśmy tylko żywi zostali, na których się już y siły y miecze nieprzyacielskie stępily. Są jeszcze między nami, którzy ani z placu uciekli, lecz zostawieni na straż obozu, z oddaniem onego w ręce się Penom dostali. Nie zayrzę szczęścia żadnemu z współziomków y kolegów moich, ani z cudzego poniżenia sławy szukam: śmieie iednak powiem, że y owi (chyba że prędkie nogi zastugę iaką mają: ] owi mówię, co bez koni z placu uciekszy, aż się w Wenuzyi y Kanusium oparli, nie mogą się nad nas wynosić, ani ztąd się chępić, iakoby w nich Rzeczpospolita więcey, niżeli w nas, obrony miała. Z tym wszystkim ieżeli z nich bitnych y dobrych żołnierzów mieć będziecie, nie wåtpcie y o naszej tym chętnieyszey usłudze, kiedy dobrodzieystwem waszym wykupieni do oyczyzny powródziemy. Spiśnuecie nowe posilki z każdego stanu y wieku obywatelów, y uzbraiacie ośm tyśięcy niewolników: nie mnieysza jest

liczba nasza, ani więcey pieniędzy na okup krwi własney, niżeli zakupienie niewolniczey, skarb wyzafuse. Bo iesli nas z niemi równać zechcę, krzywdę imieniowi Rzymskiemu uczynię. Na to ieszcze, Prześwietna Rado, iesli z nami ostrzey bez żadney winy naszej postąpić nie zechcesz, względ mieć należy: w iakiego nieprzyjaciela ręku nas zostawuiesz: czy Pirra? który swych niewolników iak gości częstował: czy tego Pena, tego barbarzyńca, w którym trudno rozeznac, czy chciwość czy okrucieństwo przemaga. Gdybyście widzieli kaydany, nędzę y ostatnie obywatelów waszych utrapienia, równieby was ten okropny widok, iako uroszczone ciałami pobitych półków Kanneńskie niwy do litości poruszył. Spoyrzycie na łzy y troskliwości powinowatych naszych, stojących w przyśionku tey świątyni, a wyroków waszych czekających. A iesli oni tak się o nas y o nieprzytomnych tu frasują y trwożą; iak wielki smutek y trwoga musi być tych samych, których y życie y wolność w tak ciężkim zostaie razie.

Gdy-



Gdyby sam Annibal przeciwko własnemu przyrodzeniu łaskawie z nami chciał się obchodzić; niedbamy o żywot, jeśli nas niegodnemi łaski tey osądzicie. Powrócili niegdyś od Pirra wypuszczeni bez okupu niewolnicy; lecz powrócili z posłami y pierwszemi w Rzymie obywatelami, których do Króla na ich wykupienie posłano: my tegoż miasta obywatele nie będziemy godni za trzyśta groszy do kochaney powrócić oyczyzny? każdy idzie, Prześwietny Senacie, za swoim zdaniem: wiem o tym, w jakim y ciało y dusza nasza niebezpieczeństwie zoście: bardziej nas atoli sława obchodzi, niżeli samo życie, abyście nas od łaski odrzuconych, za winowayców nie poczytali. Nie uwierzy potomność, że Rzymienie dla ocalenia braci swoich pieniądze żałowali.



---

Z HORACYUSZA

KSIĘGI EPODON PIEŚN XVI.

*Przekładania Michała Kończy.*

---

Szczęśliwa ziemia, która bez upra-  
wy,  
W pożytek niesie, zboża, zioła, tra-  
wy,  
Płodną macicę krzewi w winogra-  
dach,  
Obcych nie cierpiąc rąk, w szczepach  
y sadach.

Gdzie

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 311

Gdzie z płonnych pączków, nie płon-  
ney nadzieie,

Oliwne drzewo tłuste soki leie:

A osypana swym owocem figa,

W słodkim brzemieniu własny ciężar  
dźwiga.

Gdzie miody, lipce y patoki iare,  
Same z pod skóry drzew cedzą ośa-  
rę:

A z gór wyniosłych wód iasne kry-  
ształy.

Idąc w zawody, czynią szmer wspania-  
ły.

W buynych koczarach (o droga swo-  
boda!)

Łaskawa sobie roskoszując trzoda,

Z soczystych pastwisk sama nie wa-  
biona,

Chętnie do doiek podaje wymiona.

Nie masz tu wilczyc, frogich prześla-  
dowiec.

Mto-

Młodego drobiu y niewinnych o--  
wiec,

Ni zaraźliwych szkodliwego iadu,  
Węzów, padalców y innego gadu.

Ten kray widzący, oraz widzim cu--  
da,

Ze tak łagodne powietrze się uda,  
Bez dżdżów nawalnych y zbytłych  
powodzi,

W których zatopem indziej niwa  
brodzi.

Nie dopiekają tu promienie gniewne,  
W spalonych brzdach niszcząc zbo--  
ża siewne;

Umiarkowaną ciepła z zimnem porą,  
Od Niebios Króla wzrost swódy rze--  
czy biorą.

Nie zmierza tędy z Jazonem żeglu--  
ga,

Albo z Mędeą sprofną flota dru--  
ga;

Nie w twym ta lądzie, port Sydoń--  
skich łodzi,

Ani spoczynek był Uliffa młodzi.  
Nie

Nie panują tu wrzody, ani mory,  
 Grożące ciężkim upadkiem obory,  
 Zdrowe powietrze y nieskazitelne,  
 Czyni żywioły prawie nieśmiertel-  
 ne.

Te miłe pola, te piękne osady,  
 Tym nada Jowisz, co nie znaią zdra-  
 dy;  
 Wtedy, gdy twarde płacze y kłopo-  
 ty,  
 Przemieni z czasów żelaznych wiek  
 złoty.





Ni wieków mnogość, ni bieg czasów  
 skory,  
 Zepsuć potrafi, zwątlivszy podpo--  
 ry.

Nie cały umrę, nie tak mię śmierć  
 zgniecie,  
 Zeby znacznieysza część nie żyła w  
 świecie,  
 I uniknąwszy śmiertelney zagłady,  
 Nie zostawiła po mnie dzieiów śla--  
 dy.

Póty rość będę w wiekopomney chwa--  
 le,  
 I kwitnąć zawsze czerstwym okaza--  
 le:  
 Aż głowę świata Rzym, dzielną pra--  
 wicą  
 Osiędzie rządzca, z niewinną dzie--  
 wicą,

Tak

Tak słynać będę, y z niskiego sta-  
nu

Możnym zostanę; com z obcego sta-  
nu

I z kraiu, który Daunus Król posia-  
dał;

Gdy ludem rolnym pracowitym wła-  
dał;

I ztąd gdzie Aufid bystra rzeka my-  
ie,

A huczac skąpe w brzegach wody  
kryie,

Naypierwszy przeniöß pism Eolskich  
pienia.

Do Włoskich ziomków, słyłu y ćwi-  
czenia.

Przymiże, proszę, sławna Melpo-  
mene.

Tę chlubę, z zasług swą biorącą ce-  
nę



A dobrotliwie, miezcząc mnie w twoje  
grono,  
Uwieńcz me skronie laurową koroną.

---



---

**JUTRZENKA.**

---

Byłstrego słońca poprzędniku złoty,  
Co wszystkie ogniem górne kołowro-  
ty  
Niewinnym gasisz, już się za twym  
bieli  
Darem dzień w morskiej omyty ką-  
pieli.

Twego, poranny gościu, blask pro-  
myka  
Przez uperlony rosą liść przenika,  
I sam się własnym wdziękom dziwiąc  
wielce,  
Cały się w każdej przegląda kropelce.

Na

Na twoie przyście Zefir skrzydłoruchy

Miękko uślane rzuciwszy pieluchy  
Lata po łąkach ucieśnym powiewem  
Igraiąc płochy y z liściem y z drzewem :

Głuche sny, czarny płód, smutnego mroku

Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku,

Za matką nocą gęstym lecą roiem,  
Przed Plutonowym na wartę pokoiem.

W polach y w knieiach wszelka błędna dusza

Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:

Ciebie nie widać, śliczny Dafni, z trzoda,

Pastwo mych oczu, a serca ochłodo!

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dzieci,  
U-

Ustróy twe barki w młodociane kwie-  
cie,

Spiesz tam, kędy mu pod cieniłym  
krzakiem

Morfeusz sennym skroń otacza ma-  
kiem.

Tam to lekuchnym wkoło źrzenie  
wianiem,

To sprzecznych z różą ust pocałowa-  
niem,

Póty doskwieray, aż swe oczy przetrze,  
I nową błysnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie; szepni mu do  
skroni:

Iuż iasna gwiazda z morskiej wstała  
toni,

Czas, gładki Dafni, z miękkiej wstać  
pościeli,

Zebyśmy w tobie drugą gwiazdę  
mieli.

O D A

DO OYCZYZNY

z okazji niesłychanego przypadku  
JEGO KRÓLEWSKIEY MOŚCI.

---

*En quo discordia cives  
Perduxit miseros! Virg;*

---

Małoż na tylu klęskach Oyczyzno  
strapiona,  
Ktòre ci tyfiac sztychòw topiąc w po-  
szród łona,

Tom IV.Cz. 2.

W

I

I oſtatnich już prawie krefów ſtawiac  
blifko,  
Podaią na łup obcym y uragowi-  
ſko?

Małżeś przez twych ſynów dumę y  
niezgody  
Dała zdumianey na cię Europie do-  
wody,  
Ześmy prawie pod ſłońcem iedynym  
przykładem,  
Gdzie Swoboda rozpuſtą, Rząd ſtoi  
nieładem?

Trzebaż ci było ieſzcze, po tylu łez  
godnych  
Szwankach, nowy cios odnieść od  
zdrayców wyrodných,  
I dla ſprofnych rozbòyców gawiedzi  
wſzeteczney  
Widzieć na całym kraiu cechę hańby  
wieczney?

Patrz,

Patrz, jaka się bezbożność w twej  
stolicy dzieie:

Wstyd piśać, lzy mi broczą kartę, myśl  
truchleie!

Twòy Król, Boski namiśnik, twòy  
Ociec życzliwy

Gdzież iest? który go porwał los nie-  
litościwy?

Gdzie twòy Król? woła Senat głowy,  
pozbawiony,

Woła Rycerstwo, woła kmiotek roz-  
zewiony,

Woła Rodzeństwo, woła czeladka tro-  
fkliwa,

Woła wszelka rozumna, wżelka dusza  
żywa,

Gdzie twòy Król? taż to iego czuy-  
na sraż, niestety!

Świętokradzkie na koło kordy y mu-  
szkiety?

Tenże to tron? łożysko zwierząt, las  
 ponury,  
 Ta szata, napoiona krwią miało pur-  
 pury?

W teyże to głowie, którą chciałaś  
 mieć w koronie,  
 Godzien dłoni pohańskiej miecz sie-  
 packi tonje,  
 Też to ręce, z kąd płynie strumień łask  
 obfity,  
 Targa poczet w swych zbrodniach y  
 we mgle ukryty?

Iako, gdy krwią zlehcony niewinne-  
 go stada,  
 Na żarłocznym się brzuchu wilk z o-  
 stępu skrada,  
 I choć straż wierna czuwa y dozorczy  
 zbroyni,  
 Umyka z pastwą w pyfku do czarney  
 rozbóyni.

Sroź-



Sroższy z kniei zboieckich tłum ludzi  
 od zwierza  
 Porwał ci błędna trzodko czuynego  
 Pasterza,  
 Porwał wiernym wiernego sercom  
 przyiaciela,  
 Poddanym Kròła razem y obywate-  
 la.

Co na to świat zdumiany rzeknie, gdy  
 się dowie,  
 Ze się w twym łonie krwawi lęgną Hu-  
 ronowie,  
 Ze wskrzeszając odludney dziczy  
 brzydkie sprawy,  
 Gwałcą wiary, rozumu nayświętsze  
 ustawy.

Broń twych swobód, broń przodków  
 starożytney wiary.  
 Te są naygruntownieysze narodu fi-  
 lary.

Lecz,

Lecz, czy na tym się wolność y wiara  
zaśada,  
Ze swe Króle zbestwiona tłuszcza z  
życia zgładza?

Z którego to wyffany ten iad Alko-  
ranu,  
By prawowybranemu dni ukracać Pa-  
nu?  
Czy wiara uczy zbrodni, y pod swym  
płaszczkiem  
Każe być Pomazańców Boskich roz-  
boynikiem?

Na toż stoią twe, Boże, najswiętsze  
przybytki,  
By w nich imięnia twego wzywał zbó-  
ca brzydki,  
I pieczęcią tajemnic szkarady cecho-  
wał,  
By ciebie w swych namiastkach same-  
go mordował?

Nie

Nie lżyi bluźnierska gębo, matki twey  
 Kościoła.  
 Na tyśiacu w nim mieyscach Bóg w  
 swych pismach woła:  
 A ieśli go nie słuchasz przez moc za-  
 ślepienia,  
 Drży przynaymniey wyrodku na głos  
 Przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co  
 złożone  
 Tyśiacem frogich chorób, y na pół  
 skażone  
 Chcąc aby członki pierwsze odzyska-  
 ły zdrowie,  
 Dufzy siedlisku, zgubny raz zadawa  
 głowie?

Iaki sobie zysk uprządł ztąd zapał  
 szalony?  
 Czy szkarada być mniemał kray u-  
 źczęśliwiony,  
 Lub

Lub, że ta krew nie miała nowych  
 klęsk wynurzyć,  
 I powszechnym pożarem świat cały  
 zaburzyć?

Któżby się z was poważył Xiążęta Eu-  
 ropy,  
 Na zboczonym krwią Przodka tronie  
 stawić stopy,  
 Podobnych się niebojąc przypadków,  
 lub aby  
 Spolnikiem go nie mniemał, przynaj-  
 mniey gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam prze-  
 nika,  
 Iaki nam los w swych tajniach Po-  
 tomność zamyka:  
 To wiem, zacny Narodzie, żeś iefz-  
 cze nie liczył  
 Z twych Królow, coćby lepiej y  
 sprzyiał y życzył.

Ale

Ale cnoty obecney takowa jest dola,  
Ze ią ludzka chce zawsze pognać  
    śwawola:

I na ow czas dopiero poczyna żało-  
    wać,

Gdy straty poniesionej trudno powe-  
    tować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek po-  
    ki żywie,

Gani co ma, rojąc coś w dalszey  
    perspektywie.

Wszystko nam przecie iedno opiewa  
    Kronika.

Nawę trzeba polatać, nie mieniać ster-  
    nika.

Tegoć to tylko ieszcze w nieśtycha-  
    ney fali,

Gdyśmy się sami własną niechęcią  
    zmieszali,

Czekał Wróg nieżyczliwy do zguby  
    ostatniey,           Ze-

Zeby tylko styr złamał złością rękę  
bratniey.

Iuż dokazał po części: iuż o nocy fro-  
ga!

Powszechna ogarnęła całe miasto trwo-  
ga:

Nie masz cię zorzo nasza, o nasze ko-  
chanie!

Rzucieś twe sieroty w nayburzli-  
wszym stanie.

Przebòg! co mi za obraz przed o-  
czyrna sława?

Iuż napół kark z Tenaru wzniosła ię-  
dza krwawa,

Iędza, co swe roztaczać nawykła sztan-  
dary,

Gdy Krolow na żałobne Kloto wkłada  
mary.

Iuż Duma, Zemsta, Chciwość, bez-  
krolewior dwory,

W sprofne smoczemi grzywy upłata-  
ne swory,  
Na twe, nędzna Ojczyzno, wylatują  
progi,  
Siejąc mordy szalone, gwałty y po-  
żogi.

Iuż, iako w nieprzyjaźnym szturmem  
wziętym mieście,  
Głos się męski ozywa y wrzaski nie-  
wieście,  
Strach z Rospaczą się miesza, blask o-  
gniów, szczęk broni,  
Krzyk gminu, kołat wozów, tentent  
bystrych koni.

Czeladka ręce łamie, ięczą przyiacie-  
le,  
Sama się Złość obawia okazać wesele,  
Przędzie smutek, a radość ukrywa  
przeklętą-  
Każdy woła: *Oyca nam kochanego*  
*wzięto.* Nie

Nie dopuszczay o Rządzco wiecznego  
Syona!

By Niewinność być miała kiedy po-  
tłumiona,

By sama Dobroć, Słodycz, sama Szcze-  
rość twoiey

Nie doznała w tak ciężkim razie dziel-  
ney zbroi.

Wszak ty sam Krolow stawisz nad two-  
iemi trzody,

Ty sam przez nich poddane sprawu-  
iesz narody,

Ich moc, twoia moc, Panie: kto targa  
przy siegę

Im uczynioną, na twą targa się potę-  
gę.

Słaby w ludziach ratunek: ty sam  
chyba z gory

Weyrzyysz na troski nasze, o Dawco  
natury!

Ty



Ty nam chyba przywrocisz mocą  
tworczey ręki

Wydzierając go z wściekłych lwow  
frogiey paszczęki.

Twoja chyba moc Boska cudownie  
dokaże,

Co Krolom licznych duchow przysta-  
wuje strażę,

Co świat waży na palcach, morzom  
fypie szańce,

I piasłwie na łonie swoie Pomazań-  
ce,

Wyśłuchałeś proźb naszych, Boże spra-  
wiedliwy,

Zyie nasz Krol, żyie Pan, Ociec do-  
brotliwy,

Zyie Głowa narodu, żyie nasza Ra-  
da.

Ciesz się Polsko: niechay się złość od  
żału pada.

O!

O! ktokolwiek kropelkę ludzkiej krwi  
 masz w sobie,  
 Pomoż mi też radosnych iać w tak  
 słodkiej dobie,  
 Pomoż dziękować Tworcy, że moc ieę  
 go dłoni  
 Wydzwignęła Oyczyznę z ostateczney  
 toni!

On go swemi w złey chwili skrzydłami  
 obronił,  
 I od gradu kul zboycznych paizą za-  
 sionił,  
 On bezbożnych głów mozgi szalone  
 pomieszał,  
 On drżące na powietrzu szable poza-  
 wieszal.

On ciemne roty wiewem ust, swoich  
 rozrzucił,  
 On serce głazem skrzepłe w giętki  
 wosk obrocił,

On

On smoku paszczę zawarł wściekłych  
 iadów pełną,  
 On wilka krwawożyrce miękką po-  
 krył wełną.

On pokazał, że kogo w swej twierdzy  
 posadzi,  
 Nic mu złośliwych ludzi rada nie za-  
 wadzi.  
 On trwalej tym przypadkiem tron mu  
 ugruntował,  
 I ratując go, Krolem powtornie mia-  
 nował.

Oczyzno ukochana! ieśli pospoli-  
 ty  
 Te ci zawsze głos przyznał szlachetne  
 zaszczyty.  
 Ze każdy twoy Monarcha, takeś mu  
 życzliwa,  
 Spokojnie na swych łonie poddanych  
 spoczywa;

Łącz

Łącz twą miłość, twoy honor, twe  
 dobro istotne  
 Z wolą tego, ktorego wyroki nie wro-  
 tne  
 Przez ludzkie pierwey serca, dziś przez  
 własne usta  
 Wskazały STANISŁAWA Krolem  
 twym AUGUSTA.

Kochay go, broń życzliwie, wpiery  
 jego chęci.  
 Niech sromotny traf w wieczney zni-  
 knie niepamięci.  
 A ty pokaż Europie uprzey mym dowo-  
 dem,  
 Ze garść złoczyńcow niema nic z ca-  
 łym narodem.



Do

NAYIASNIEYSZEGO PANA

MŁÓDZ KORPUSU KADETÒW.

---

Wielki Królu! trudniejszy tam bywa  
obranie,

Gdzie tyśiac rzeczy widzimy, w wrò-  
wnowaznym stanie;

Gdzie z nich każda przeciągłe dzi-  
wów paśmo wiie,

Którym wiek naypoźniejszy swą pa-  
mięć okryie:

Kczemu przeto obròcić umysł, ięzyk,  
piòro,

Jaką cząstkę przedsięwziąć, myśl wy-  
razić którą

Serce wątpi: a tracąc obrania przy-  
wiley

Dla mnogiego uczucia, nie wie co mu  
miley.

Czy naysufrowszym miotać na przy-  
padek gniewem,

Czy mściwe chęci byстрыm rozpuścić  
powiewem,

Albo też na przyiaźne niebios pa-  
trząc losy

Z rozwalin złości chwale budować  
kolosy,

Lub prawie z odrodzenia Kròła, Oyca,  
Pana

Masz się tylko już cieszyć myśli obłą-  
kana.

Tak to zbytnie ztarganych chęci tòr  
zawiły

Błędem groźi w wątpieniu, gdzie swe  
zwròcić sily.

Dłuższych to czasów dzieło, liczniej-  
szych prac póty

Wyleią się, nim kształcą chwały wie-  
niec złoty:

My ci dziś wiecznowierna młodź tyl-  
ko niefiemy

Serc ofiarę, a ustny ich wyraz zbyt  
niemy. Rzec

Rzecz to bowiem nadzamiar y trudna  
y miła

By ludzkie pierś tyłą ogniami pa-  
liła,

Ktòreś różnicil ieszcze bardziej, gdy  
nam twoie

Oblicze ukazując otworzyłeś zdro-  
ie

Łask najlepszego z Oyców; nas dzie-  
ćmi miłemi,

Nas nadzieją, nas kwiatem zowiąc  
Polskiej ziemi.

Wszystkim twòy wzrok y usta iawnie  
poznać dały,

Jak głęboko te znaki serca dosięga-  
ły.

Còż ci iuż dać za zakład wiary do-  
wodnieyszy

Tłómaczenia się sposób gdzie znaleźć  
filnieytzy,

Byś Panie mógł uwierzyć, w iakim  
stopniu ciebie,

Młódź ta kocha; w iakim się ona za-  
lu grzebie,

Iż pokazać nie może, co czynić go-  
towa;

Ze prawdziwa jest onych Król serca  
połowa.

Te to są głosy: ten duch, którym  
wszyscy tchniemy,

To przyczyna, dla której najmilej  
żyjemy.

Zyczeniom naszym taki koniec, bieg,  
granica:

STANISŁAW AUGUST niech

Tron szczęśliwie zażczyca

W najdłuższym wieku wolny od  
wszechłósów gniewu,

Niech zbiera plon obfity swego za-  
fiewu.





W I E R S Z

*Z okazyi okropnego przypadku dnia 3  
9br. z praktykowanego*

W. I. B. F.

---

Stwórco wszech rzeczy, co nadaiesz  
Króle,

Zleczyłeś nasze żale, płacze, bole.  
Kilku złoczyńców uknowało zradę,  
I wykonało zapalczywą radę,  
W pośrodku miasta y własney Sto-  
licy

Porwali swego Monarchę z ulicy.  
Czy mogłaż ręka iednego pohańca  
Chrystusowego tknąć się Pomazań-  
ca?

O-

Otóż go palcem Bóg wskazał przed  
ludem,

Gdy ustawicznym przez siedm go-  
dzin cudem

Kazał rey ręce, która go zelżyła,  
Aby go nędzney Oyczyźnie wró-  
ciła.

Baltazarowi wieczór hapłano,  
Ze mniey na szali ważyć będzie  
rano:

Król nasz wytknięty władzą Boskiej  
ręki,

Dla wycierpianey przez całą noc  
męki,

Zbawienie swoiey wyiedna Oyczy-  
źnie,

Rátunek w włafney przynosząc iej  
bliźnie.

Więcey rzec można, przez to nabył  
wagi

Koronie drogie pomnaża poſagi.

Przybrał ją w ſtałość, roſtropność y  
męstwo;

Przytomność, rozum dały imu zwy-  
cięstwo.

Łaskawość, dobroć, y nie mściwość  
ducha,

Bóg

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 341

Bóg go też za to liłościwie słuca.  
Gorliwość jego dla narodu myśli

W swej Opatrzności na potomność  
kryśli.

Wyrwał Dawida z fideł, z wników, z  
troski,

Aby panował iak kochanek Boski.  
Pioruno-władny w świata strony Pa-  
nie,

Gdy tak nad nami masz politico-  
wanie,

Piaśtuy nam daley Monarchę na ło-  
nie,

Bądź miłościwy poddanym, Koro-  
ronie!



---

DO NARODU I POTOMNOSCI

O OKROPNYM PRZYPADKU

Przez

IEGO KROLEWSKĄ MOŚĆ P. N. M.

w Roku 1771 dnia 3 Listopada  
doświadczonym:

A. K. K. S. J. K. M.

---

*Sacrilege, immānis parricida , . . .  
Quò tibi mens? Rex est! improbe siste ma-  
num.*

Aubery S. J.

---

Noc była; y okropne rozpostarży cie-  
nie  
Sen w oczy, na ięzyki zlewała milcze-  
nie.

Noc

Noc była; lecz nie długo, ieszcze swo-  
ie konie

W podziemney Febus pławił, ogniem  
technacy, stronie.

Ieszcze nie zamilkł ludzki, ieszcze od-  
głos niemy,

Dziesiątey z pół dnia całej ieszcze nie  
liczemy .

Gęśli moia! iakiemi nócić będziem  
tony?

Ieschczem nie brząknął, twoie zadrżały  
iuz strony.

Noc była, co w swych cieniach wy-  
stępków szkarady,

I wybladłe wśzech zbrodni ukrywa  
gromady,

Bo się w ten czas tu, owdzie, snuią bez  
boiaźni,

W ten czas się beśpiecznemi mściwey  
ładzą kaźni,

W ten czas gniew roziuszony, w ten  
czas ziadłość wściekła,

Z zgraią na świat bezecnych siostr wy-  
lata z piekła.

Gęśli moia, iakiemi nocić będziem to-  
ny?

Ledwom brząknął, od strachu zadrża-  
ły twe strony!      Noc

Noc była: ach! na samo nocy tey  
wspomnienie

Zimny pot czoło zboczył, strach y  
zadumienie

Ciepłą w żyłach krew zwarły, lice mar-  
mur blady

Pokrył: ledwo zostały, żem ieszcze  
żyw, ślady.

Gęśli moja! zamilkłaś? twoje wdzię-  
czne strony,

Nie brzmiały ieszcze nigdy tak smu-  
tnemi tony.

Noc była, a Król, który nie dzienną  
wymierza

Chwilą prace o dobro wszystkich, od  
Kancelerza

Iedzie do swego zamku: z nim [jako  
więc bywa

W miejscu bezpiecznym) garstka sług  
Panu życzliwa.

Ach mój Panie! nie ufay, nie są godni  
wiary

Teraz, iakiey był godzien niegdyś Po-  
lak stary.

Minął już on czas złoty, teraz widzę  
baśnie,

Ze, na łonie Polaka Król bezpiecz-  
zaśnie. O

O obelgo narodu! piękney |chwały  
- skazo!

O piątno! o wiekami nie zatarta zma-  
zo!

Ieśli w dzieie narodu całego weyrze-  
my,

Iedną tylo prawicę tak wściekłą licze-  
my,

Co na głowę od Boga złotem uwień-  
czoną

Targnąć się odważyła przewagą szalo-  
ną.

O obelżywa w czały potomne powie-  
ści!

Ze tak wściekłych rąk w Polfcze li-  
czono czterdzieści.

Król iedzie; stóy okrzykną: komu więc  
Król z drogi?

Co za słowo szalone? co za zuchwał  
frogi?

Co ia słowo wspominam! gdy sprawy  
szalone

Mam przed oczyma? oto Królu zafa-  
dzone

Na życie twoie drogie, wściekli zdray-  
cy czuią,

Oto, śmiertelny zamach żelazem go-  
tuia. Ach!

Ach! schroń się miły Panie! wszekże  
 twoie życie,  
 Jest życiem wszystkich. Cóż to? Pana  
 nie bronicie  
 Wierna sług garstko? kędyż szlache-  
 tnieysze pole  
 Krew wylać, życie tracić, jeśli nie za  
 Króle?  
 Bronią; lecz zdraycy iednych tną, w  
 drugie strzelaia,  
 Inni, Król ginie! kto mógł gdzie, wia-  
 domość daia.  
 Ach zbrodnia! mdleję na to: sam pan  
 krwią zboczony,  
 Już świętokradzką ręką bezbożnie zra-  
 niony,  
 Już go maia w swych sponach; wyzuli  
 już z broni,  
 Już przez błota, przez lasy, wleką mie-  
 dzy koni,  
 Już się nad Panem pastwia; ach cóż nie  
 bronicie!  
 Gdzież szlachetney krew wylać, gdzie  
 utracić życie?  
 Takeś Boże sporządził, by kto z ludzi  
 wiele  
 Swęj file nie przypisał, w twoim wła-  
 snym dziele, Sa-



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 347

Sameś mu chciał być twierdzą, sameś  
stał się szańcem,

Sameś chciał Panie za twym walczyć  
Pomazańcem.

Gdy do głowy strzelono, cudów Bo-  
że! Panie!

Sameś chybnie uczynił tak bliskie  
strzelanie.

Tyś dłoń twą iak położył na tę gło-  
wę świętą,

Nie śmiertelnym zamachem, iak chcia-  
no, przecięto.

Tym czasem okropne się echo po  
Warszawie

Nie masz Króla! odezwie: nie tak się  
więc żwawie

Lew ogromny w bezdenney porywa  
iaskini,

Kiedy zgraia myśliwych gwar niesfor-  
ny czyni,

Iako chętlwych Panu serc porwie się  
grono.

Smutne echo powtarza: Króla po-  
chwycono!

Do broni mężne serca! cóż? czy się  
boicie?

Gdzie szlachetniey krew przelać? gdzie  
utracić życie? Precz

Piecz pierzchliwa boiaźni! co żywo w  
pogonie!

Siodłaycie zbroyna młodzi wiatrono-  
gie konie!

Krwi braterska, krwi ściśle złączona z  
Koroną,

Pierwsza Maiestatowi stawisz się z o-  
broną.

Pierwsza w pole wybiegasz, pierwsza  
wszystkie szlaki

Zwiedzasz, na los odważnie gotowa  
wszelaki.

Z wami wiernych sług czoło, co Panu  
chętniwi,

Przez miłość, gniew, y boiaźń, ledwie  
na pół żywi,

Tamci w prawo, ci w lewo, tamci w  
stecz prowadzą,

Ci płaczą, ci wzdychają, ci milczą, ci  
radzą.

Echo wrzeszcząc, y kwili, y mówi, y  
trwoży,

Ratuy! ratuy, Król w biedzie! Xiążę  
Podkomorzy!

Z żalu drugie już same ucinki sów ta-  
mie

A Króla niema, biegay! a! Xiążę A-  
damie In-

Inne wszystkie północne zgrupadzi-  
wszy wiatry,

Sie wieść do Branickiego pod wyso-  
kie Tatry.

Całą zbija Warszawę, szłocha y przy-  
zywa,

Niema Króla! więc którym lub na ser-  
cu zbywa,

Lub na sie do broni, rykną: niemasz!  
zaczem

Wszystkie się kąty gorzkim napełniły  
płaczem.

Tak więc: gdy miodonośnym pszczo-  
łeczkom Macierze

Zły przypadek, lub ręka niebaczną  
zabierze,

Wszystkie się naprzód skupią, potym  
pierzchną w strony,

Zostawiając pustkami ul osierocony;

Tamta się pod obłoki wzbija skrzyły  
młemi,

Ta się po samey smutnie brzęcząc,  
czołga ziemi,

Ta wpółżywa prze żalność, ta złoczyń-  
cę goni,

Daney od przyrodzenia imając się  
broni.

A iuż też lasy bliskie, bagna, łąki,  
pola,

Placziwe odbiiały głosem: niemasz  
Króla!

Trzęsą się niebotyczne przez huk ko-  
tłów wieże,

Sypie się w pole żołnierz, co przy bo-  
ku strzeże

Majestatu: Słyszysz to świętokradzka  
zgraio?

Na cię to słusznym ferca cne gniewem  
pałaią!

Słyszysz to! ba któż kiedy w nacyż-  
szym milczeniu

Złośliwemu mógł zawrzcć pafzczękę  
sunnieniu?

Słyszysz to? y iuż krwawa Erinnis po-  
żogi

Pałaiące w twych pierśiach gasi, y iad  
frogi.

Pierzchay kupo szalona! pierzchay zło-  
ści wściekia!

Nie tak prędko więc niknie po ziemi  
rozwlekła

Mgła, kiedy słońce wznidzie, iako  
prędko ona

Pryśta w strony, boiażnią kupa roz-  
profzona. A

A ty Królu sam ieden, dziwna sprawa  
Boża!

Masz iednego y zbòycę, y sługę, y  
stròża,

O stròżu! cóż cię ieszczel że się  
wzdrygasz nami,

Króloboystwo lepszezi zgładzić usfu-  
gami!

Przysięga na przeszkodzie? ieszcze co-  
by frozey

Iak ta przysięga mogła lżyć Maiestat  
Boży?

Wypełnić ią ieszt zbluźnić Boga: obie-  
tnicę

Dotrzymać, ieszt, na niego podnosić  
prawicę.

O przysięgo bezbożna, przysięgo szka-  
rada!

Nie słuchał tey przysięgi Pan, co Nie-  
bem włada.

Słyszal ci ią; lecz mściwe że zawścią-  
gnął gromy,

Cud to iego dobroci u nas niewia-  
domy.

Słyszal, tylko na swego Moyżeszfa  
szemranie,

I wraz bezdenney ziemie otworzył o-  
tchłanie,

Błysnął ogniem straszliwym, a rozru-  
chy one

W lekkowiewną perzynę wraz były  
zwrócone.

Nie szmer to! Bogobóstwo nowe:  
wiesz co czeka

Spuszczonego na tę złość zwierza nie  
człowieka?

O przyśięgo bezbożna co w tobie  
za zdrada!

Nie słuchał cię Wszechmocny Pan,  
co niebem włada.

Samo piekło przytomne było tey przy-  
sędze;

A wężokudłe ogniem podzęgały ię-  
dze,

Niebo, ziemia, zadrżały, trzykroć wi-  
cher kręty

Okropnemi powietrze zamroczył ot-  
męty.

O stróże! cóż cię ieszcze że się  
wzdrygasz mami

Złą niewierność świętziemi zatrzeć u-  
sługami?

Łechce ci w sercu: Króla w ręce nie  
życziwe,           Da-

Dałyć na rzeź okropną losy niešťczę-  
śliwe,

Śłuchayże, co za Króla? oto: co w  
zapale

Samym tvey złości złęgoć nie ży-  
czy nic cale:

Złość ci płaci dobrocią, miodem gorz-  
kie iady,

Miłością nieuprzymość, przebacze-  
niem zdrady.

Więc, ieśli kropla ludzkiey, krwi w  
twych żyłach płynie,

Ieśli nie głuche światu dały cię pusty-  
nie,

Cofni wstecz złe zapędy ! tvey Boże  
wieczylły,

Dzielo ręki, serc ludzkich miękczyc  
grunt skalisty!

Tak czynisz Panie, własne są to dzieła  
twoie,

Ty same w bezpieczeństwo zamieniasz  
rozboie.

Ot ! zbóyca nie litościw do nóg Kró-  
la pada,

Oto żaluie zbrodni, grzechu się spo-  
wiada:

Ze go złość podmówiła, y Królowi z  
serca

Wierność przysięga krwawy nieda-  
wno morderca.

O wdzięczne widowisko! droga chwi-  
lo! która

Na czarnego łabędzie wdziałaś kruka  
pióra.

Iuż też Panie pospieszay, gorzkim  
rozrzewione

Serca żalem ucieszyć. Tym czasem  
strudzone

W tym domku członki zafil odpo-  
czynkiem, póty

Aż po cię Coccey zbroyno nie nad-  
bieży z rotty.

O chwilo, iakżeś długa! przez którą  
na Pana

Czekała w swym sieroctwie Warszawa  
stroskana.

Moment iey był godziną, a godzina  
rokiem,

Wzdychaniem, y też smutnych mie-  
rzona potokiem,

Zgasło było iey słońce iasne, padły  
zorze,

Któż zgadł, w iako odległy kray, za  
iaki morze? Tak



Tak gdy mu kochanego żałobne wy-  
niofły

Oyca mary, fynaczek płacze niedo-  
rofły:

Nie zna, kędy się podział, że się wróci  
mniema,

Szlocha tylko, że w domu długo Oy-  
ca niema.

Iest Ociec, Król powraca, o piękna  
nowino!

O nad dzień biały, w nocy iaśnieyfza  
godzino!

O serca wierne Panu, o serca stra-  
pionel

Kto wyrazi, iak słodkim sąście na-  
poione

Wefelem! kto opifze uprzejme wi-  
tania

Kto z radości łez hoynych obfite wy-  
lania!

Kto wyliczy czynione Wfzechmocne-  
mu dzięki,

Ze y Króla, y Oyca, ze złey wydarł  
ręki!

O gdybyć nie zbadane serc skryto-  
ści wiernych

Stały Królu otworem! wszakże po o-  
dzwiernych Oczu

Oczu, czole, y twarzy, co się wewnątrz  
kryje

Poznać można iak bywa tknięte serce  
czyie.

Znasz to Panie, y widzisz, że ci ran  
zadanych

Iest nadgroda dotkniętych tak widzieć  
poddanych:

Ze z tey na twey osobie rozsypaney  
burzy,

Pomyślnie na kray cały szczęście się  
wynurzy.

Niech ten łaskawe nieba głos swym  
stwierdza głosem,

W długie lata, w nów swoim dając cię  
nam losem,

Potomności! spraw ludzkich Sędzio  
nieprzedayny

Ieślic naszego wieku czas będzie nie  
tayny,

Co rzekniesz, iak nazowiesz twoie po-  
przedniki?

Nie licz nas z Kròloboycy, nie pisz z  
rozbóyniki!

Zaklinam cię na miłość Oyczyzny,  
kochaney:

Mów, że tak zły nie powstał w niey  
nigdy poddany, Co

Co Boga, co natury najsświętsze u-  
stawy

Zdeprawfzy, odważył się na tak wście-  
kłe sprawy.

A ieślić go na własnym iey łonie uka-  
żą,

A tak dziką szkaradą piękną sławę  
zmażą,

Mów, że to z ciemnych lasów wyzło  
krwawe plemię.

A krwią zpluśkało włafney iefzcze Ma-  
tki brzemię,

Iad fsało a nie mleko, krwie nietyte  
roflo,

Krew łączyć iedno było to iego rze-  
mioflo.

Mów, że kropelki Polskiej krwi w so-  
bie nie miało,

Ale ziadłych padalców sprofną iuchą  
wrzało.

Lecz gdyby było na tym, że zboy-  
cow czterdzieści;

Coż, iuż to nie iest mara, nie są pfon-  
ne wieści,

Ze ich więcey! iak milczeć, y takich  
nie hydzić?

Ze ich mierzyć, nie liczyć; iak w cza-  
fie nie szydzić Po-

Potomności, Sędzio mych spraw, toż to  
Polacy,

Kroloboyce, niewierni, niecnotowie  
iacy?

Czy tacyż dawno byli, co Krole swe  
Pany

Iak Bogow, Oycow, każdy strzegł, ko-  
chał poddany?

Lecz niech będzie czterdzieści; prze-  
cież miliony

Ktorych serca grunt wiary Krolom  
jest wiadomy.

Dalby to traf, ta liczba Kroloboycow  
była!

Bo nie Bog; iuż ich miara liczby do-  
ważyła,

Więc mow święta Potomność, klniy  
wyrodne plemie,

Niech ich pamięć święconey nie ob-  
ciąża ziemie.

Zły Krol, za co? że prawnie z na-  
rodu wybrany,

Ze w nim każdy sąd, prawdę wypa-  
trzył poddany,

Ze każdy Oycem potrzeb swych Kro-  
la mianuie?

Ze przemożność, iak przedtym, w sta-  
nach nie goruie? Zły

Zły Krol, za co? czy że się z krwi  
Jagiellow rodzi?

Sądź Boże: y ten iemu dar serc złym  
nie srodzi;

Wzdy imię to nam wiary otworzyło  
łono;

I także mu w potomkach iego nadgro-  
dzono?

Ze wolność miła ludziom w kraiu na-  
szym żyie.

Dobra, łaski, niewdzięczny powiedź,  
są to czyie?

O bezbożny! krew wylać z Krola  
podpisuiesz,

Zdrady mu stawisz, złotem śmierć ie-  
go kupuiesz?

Nie iedeneś iest, widzim: twoia liczba  
znaczna

Tłuszczna na cześć narodu, na Boga  
nie baczna.

Wyrzekay tych Potomność, co to do-  
brym szkodzi,

Ze złych liczba w iedneyże z niemi  
płynie łodzi?

Przebog, iak się cnotliwych Mężow  
kraie serce!

Za ochydę narodną przez takie mor-  
derce  
Ia-

Jaki się wiek nie wzdrygnie słyszając taką  
zmazę?

I toż to nam niewinnym szpetną no-  
szyć skazę?

Narodzie, Sędzio, co ja Potomność  
przyzywam,

Sądź Króloboyce, przed cię ja takie  
pozywam.

Twoja sława, cześć Króla, Króla cześć  
jest Boga,

Wypleń, by ci był w tercu tak ziadłe-  
go wroga.

Potomność! masz co czytać, kluiy,  
lecz nie nas z temi,

Ktorzy są, y byliśmy, y będziemy  
wiernemi.

Gęśli moja zamilkniy, tak okropne  
tony

Głuszą wdzięki przyjemne słodko-  
brzmiącey strony,

Bog sam, Pan ten, nie głosem lecz wię-  
cey, bo cudem

Dał znać, że Król jest Królem, nad  
wiernym mu ludem:

W I E R S Z

Na Dzień doroczny Koronacyi

*NAYJASNIEYSZEGO*

STANISŁAWA AUGUSTA

OD KORPUSU KADETOW

OFIAROWANY.

---

Zal y wesele z sobą lubo różnić zda  
się,  
Atoli rowney ferce podpada ich pra-  
ce.

Sko-

Skoro ktora przypadnie z tych gwał-  
towna fala,

Iak ta wynurzyć czucia, tak ta, nie  
dozwala,

Tych ciężkości nawałem doznaliśmy,  
razem

Będąc żalu a potym wesela obra-  
zem,

Dlatego też y późnię otwieramy  
wargi,

W okazaniu wesela, w rozwodzeniu  
skargi;

Zalowi choć poniekąd cokolwiek się  
dało;

Zrzewnionym przecie sercom ieszcze  
to jest mało:

Czarnym cię węglem pisać nie tylko  
Poeci

Będą, Oycoboyco, dniu Listopada  
trzeci.

Przytym zostaniesz z wszelkich tytu-  
łów odarty,

Tym cię mianować będą Historyczne  
karty;



Na Oycę, (o iak ciężko wymowić!)  
 Oyczynny  
 Targnołeś się z adaiąc sławie Polskiej  
 blizny.  
 Zdziwi się iak nad bayką y wymy-  
 slem prawym,  
 Czytaiąc dzieie o tak świętokradz-  
 twie krwawym,  
 A doszedłszy, Kroniki że nie mogły  
 zbaiać,  
 Daleko cię Potomność, dniu zły, bę-  
 dzie łaiać.

Ale iuż teraz piora położmy kwilą-  
 ce;  
 Gdyż iuż bieg swoy polepszą dni,  
 lata, miesiace,  
 Wraca się dzień wesela, którego wło-  
 żona  
 Tryumfy nam odnawia na Panu ko-  
 rona.  
 Wszod, szturmow nań wywartych, że  
 Maiestat cały

Ciesz

Ciesz się Oyczyzno, niech złość łbem  
tłucze o skały

W tylelicznym życzliwych poddanych  
twych gronie  
Krolu! któż bardziej na twym pia-  
stowany łonie  
Od nas? których iak dzieciś swe tulił  
łaskawie,  
W tey niesfornego kraiu długiey do-  
tąd wrzawie;  
Zaczym do kogoż bardziej ta radość  
należy  
Jeśli nie do tey, którą, szczęśliwifz  
młodzieży,  
Daiąc iey polor w dalsze, by kray za-  
kwitł, lata;  
Iako zatopionego odżywiciel świa-  
ta  
Powtorny Deukalion, w ręce biorąc  
grube  
Kamienie, czynisz z onych [ na tym  
chlube

Ludzi lepszey postaci; wywodzisz po-  
tomne

Oczyźnie y Tronowi filary niezło-  
mne.

Iakoż pewnie w przyszły czas mur tę-  
gi powstanie,

Ktory lepiej zastoni twoy Maiestat  
Panie.

Wdzięczność ogulnie płacić wzajem  
przyrzekamy,

Za tarcze twego boku samych siebie  
damy,

A gdy w siłach się znajdziem pokażem  
w istocie,

Iaką straż z nas mieć będziesz w dal-  
szych lat obrocie

Same teraz iedynie niesiemy życze-  
nia,

Potym skutki; tym czasem chęci o-  
świadczenia,

Zyi Krolu, ( ktoreż trony tacy Krole:  
zdobią,

Ze na ich sławę same przeciwności ro-  
biają: )

Iak po startych olbrzymach niegdys  
od. Jowifza;

Nie

Nie wątpim że nastąpi po tey burzy  
cisza.

Panuy szczęśliwie; oto nadzieia, że zga-  
śnie

Ogień rozdęty, Janus swoy kościół za-  
trzaśnie.

Przy iego zawieszzone podwoiach 'oli-  
wnych

Uyrzysz nie bawiąc, Krolu, orężę prze-  
ciwnych.

Tym czasem niech nasz okrzyk w  
świat idzie daleki,

Zyie Krolem STANISŁAW swey sta-  
wie na wieki.

K.S.



Do

KROLA JEGOMOSCI

W DZIEŃ DOROCZNY SZCZĘŚLIWEY

IEGO KORONACYI

O D A.

---

*Magna agere & Fortia pati Regum est.*

Ad: Gr:

---

Siodmy temu rok miia, Królu mōy ła-  
skawy,

Iako cię iednomyślnie palcem Boskiej  
sprawy

Wziąwszy sobie za Pana potomstwo  
Lechowe,

Swierną przodków koroną uwieńczy-  
ło głowę.

Tom IV.Cz. 2.

Z

Pe-

Pomnisz: iaką radością Naród napet-  
niony

Wesoło rozpościerał głos na wszystkie  
strony,

Jak życzliwym okrzykiem brzmiały  
wsie y miasta:

*Mamy krew ze krwi naszey, Króla,  
Oyca, Piaśta,*

On wyślawszy ku swoim miłość rò-  
wno z mlekiem,

Obdarzy pod swym berłem złotym  
Polskę wiekiem,

On zacne poprzedników swych dzieła  
prześcignie,

I kray z oplakanego letargu wydzwi-  
gnie.

Jego dziełem lustr dawny Nauki od-  
biorą,

Sprawiedliwość z Pokoim wieczną  
sprzęgła sforą

Uiąwszy w złoty rydwan woźniki po-  
lotne, Sy-

PRZYEMNE Y POŻYTECZNE 369  
Sypać będą po kraiu pożytki stokro-  
tne.

Role, nadzieia kmiotków, łaskawym  
powiewem  
Będą się zginać w fale pod buynym za-  
fiewem,  
Ze go rzeki, co szklannym pętem zię-  
mię wiążą,  
Pławić na bystrych barkach do mo-  
rza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła po-  
czątkiem.  
Wszystko iść poczynało równocią-  
głym wątkiem.  
Do wszystkiego przykładał, Królu,  
ręki zdolney,  
Zachęcając poddanych ku robocie  
spolney.

Zkądże tak nagła słodkich nadziei od-  
odmiana?

Zkąd się flaga zaięła z wieków nie-  
słychana?

Zkąd się krew hoyna sączy, zkąd nę-  
dzny kray ginie?

I w własney się samochcąc pograża  
ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa  
zaciecze;

Ztąd ią straszne pożary, zowąd plo-  
sza miecze:

Tam zabija Mor wściekły, indziej  
Nędza blada;

I z iednych się na drugie nieszczęścia  
przeziada.

Iako kiedy zbląkany od smutney ma-  
cierze

Wpadnie płochy ielonek w myśliwce  
obierze,

Chcąc się z iednych wypłatać, w dru-  
gie włata fieni.

Ztąd nań oszczep, ztąd olów śmier-  
ciooskrzydły leci. Czy-



Czyliś nas kochać przestał, Oycze u-  
kochany?

Zostawując swym własnym chuciom  
lud zmieszany?

Lud, który cię obrawczy swym Wo-  
dzem, swym Panem,

Prześladuje sposobem w świecie nie-  
słychanem?

Nie pada na twe serce, Królu, zmyśl  
tak dziki,

Serce, co frogie nawet kocha prze-  
ciwniki,

I gotowe nacyjęższe urazy dario-  
wać,

Byleby z niemi mogło Oyczyznę ra-  
tować.

Tyleś nam dał dowodów miłości pra-  
wdziwey,

Pokazując y wolą y umysł chętli-  
wy

Do dźwignienia powszechney z  
 klęsk ostatnich matki,  
 Boś znał z gruntu iey rany, y iey nie-  
 dostatki,

Samiśmy przygód naszych sprawcami  
 ogniwa;  
 Ze wszystko opak bierze zazdrość nie  
 życzliwa,  
 I w czystych twych zamyślach dla do-  
 bra Ojczyzny  
 Szuka, iak szkodny paiać, y w ro-  
 żach trucizny.

Ięczemy iuż na własne, iuż obce uci-  
 ski,  
 Na słabość narodową, na prywatne  
 zyski,  
 Niechże się do poprawy kto ozwie z  
 ochotą:  
 Wrzeszczy złość podeyrzliwa: że chce  
 być Despotą.

Nie

Nie naprawi sam Dedal upornej ma-  
chiny,

Gdzie się sprzeczne trą własnym za-  
wrotem sprężyny;

A ręką, coby mogły skutecznie po-  
radzić,

Ani się dadzą dotknąć, ani się pogła-  
dzić.

Nie mogą tam iść rzeczy przyzwoi-  
tym szykiem,

Gdzie każdy chce mieć wszystko, y  
być poradcikiem;

A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie  
dadzą,

Barwiąc gniew dobrem kraiu, zwierz-  
chnią czerni władzą.

Choćbyś sam nektar Boski w tuczną  
strawę wraził,

Komu ślinogorz martwe podniebienie  
skaził,

Nie

Nie uczuie zepsuta gardziel fprosnym  
wrzodem:

Mieniać iadem, kęs wdzięcznym pod-  
fycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie  
zmierzył cnotę,

Mów mu: iż ona sama wkrzesza wie-  
ki złote,

Sama związkim towarzysztw, występ-  
ków wędzidłem,

Naypewnieyszym rozumu wodzem y  
prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego  
świata.

Nazwą bezbożnym błędne Ateny So-  
krata:

A co był y mądrości y cnoty mode-  
lem,

Będzie kraiu, bo tak złość chce, nie-  
przyiacielem.

Takci

Takci to zawsze było, y będzie napo-  
tem:

Kiedy się wszystko toczy fortunnym  
obrotem,

Każdy sobie przyczyta część, choć  
nic nie czyni,

A w złym razie samego tylko Rządzą-  
cą wini.

Stawiamy zmarłym Królom ołtarze  
pochlebne,

Bo ich widok zaćmiły zaśnony po-  
grzebne;

A przecież, choć kto lekko wzrok po-  
dzieiach wodził,

Powie śmieje: iż żaden Król nam nie  
dogodził.

Zawsze Duma obcemi nastroiona du-  
chy,

Wzniecała na swe Pany krajowe roz-  
ruchy,

I pod płonnyim pozorem praw swoich  
 obrony,  
 Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła  
 strony.

Poznaiemy, Monarcho, z iakiego ta  
 burza  
 Na ciebie, y na twóy kray zrzodła się  
 wynurza,  
 I to nam srodze boli, że będąc nie-  
 winny,  
 Doznawać skutków musisz nienawiści  
 gminney.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z  
 doświadczenia.  
 Wiesz, żeś dobry Król: ciesz się z ta-  
 kiego sumnienia.  
 To twóy sędzia: ten gdy ci wiernym  
 świadkiem Panie,  
 Gardź tym, ieśli nienawiść ma błędne  
 mniemanie.

Niech

Niech swe gryzie przekłeta y szarpie  
 pochodnie.

Wszak to iey cnota, z kaźdey cnoty  
 czynić zbrodnie,

I nawodzić żałobną barwą świetne  
 sprawy,

Ze sama iest okropney y czarney po-  
 stawy.

Nie są wolne od iey strzał Monar-  
 chów stolicy.

Biie bez braku w domy ludzkie y  
 świątńice.

A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć  
 snadno:

Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi  
 żadną.

Lecz, czyliż, że cię okiem wszędy ści-  
 ga krzywym,

I zayrzy twym niewinnie postępkom  
 cnotliwym,

Masz

Masz zaniechać coś począł, y tępiąc o-  
chotę

Sam nieiako twą własną prześladować  
cnotę?

Królu, słabych to tylko umyślów upa-  
dać,

Nie twego, który samym szczęściem u-  
mie władać,

I kierować potrafi równie enoty sty-  
rem,

Czy morze Austrem szumi, czyli spi  
Zefirem.

Kończ twé o nas starania, nim szturm  
szyię złamie,

A wierne cię zupełnie Twórcy dźwi-  
gnie ramie,

Pomniąc na to, bezpieczny w niewin-  
ności zbroi:

Złość się burzy, gmin gada, Mądry  
zawsze stoi:



W TEYZE MATERYI

---

X. I. M.

---

Królu! nie niość ia tu ofiarę kadzi-  
dła

Dworskiego, iakim zwykła niktze-  
mność obrzydła

Podchlebstwa, ziemskim Bogom ka-  
dzić, gdy nad ludzi

Wynosząc stan ich, bostwem mniema-  
nym ich ludzi.

Wiem Panie, że ta dumna próżność  
nie jest w tobie,

Który w całej blask cnoty posiadasz  
ozdobie,

Cno-

Cnoty z siebie chwalebney; przeto ta-  
kiedy woni

Pewnym iest, że nie żadaś w dani po-  
mey dłoni.

Ani ia też w obzerne śmiem się pu-  
szczać pole

Twych pochwał, którym pioro wiem  
moie nie zdole,

Dość mi oświadczyć radość, y uprzej-  
me chęci

W tym dniu, co uroczyłość twej Ko-  
rony święci,

Innym chwałę z dowcipu zostawiając,  
sobie

Zaszczyt z serca wiernego ku Pańskiej  
osobie .

Dość mi oświadczyć radość, y przy-  
tey rocznicy

Wyznać, że moc przy tobie iest Bo-  
skiej prawicy,

Ktora gdy cię przy życiu zachowała  
cudem,

Z połmartwym kray struchlały ożywi-  
ła ludem.

Niech co chcą, rozumieią pełne pu-  
stej dumy

Mozgownice Deistów, y Mocne rozu-  
my Nie

Nie przypadek to, ani trefunkowe lo-  
fy,

Zrobiły bezskuteczne postrzały y cio-  
fy.

Boskiey to ręki dzieło, która z gor-  
ney wieże

Lofy Krolow kieruie, y życia ich strzē-  
że.

Boskiey to ręki dzieło, że zuchwała  
siła

Sama się swoią ślepą złością porazi-  
ła:

Ze się płytki tey oręż ztępił, co bez  
braku

Kosi, kto się nawinie w purpurze, w  
paklaku:

Ze się w tey broni znaleźć zdarzyło  
obronę,

Ktorey zamach na głowę godził y Ko-  
ronę.

Niebu więc odday dzięki Orle y  
z Pogonią,

Ze Bogzamach śmiertelny swą wszech-  
mocną dłonią

Odbił od Pana głowy, wraz ocalił  
twoie,

Oby ie nie mąciły więcey niepokoie!  
Dzię\*

Dziękuy stołeczne miasto, y wesole  
 pienie

Każ nucić we łzach ongi tonącey Sy-  
 renie,

Niech się po ładach Wiślnych obiiiają  
 głosy:

Ze w Boskich ręku, Krolow y serca y  
 losy,

Ze ta została całą Namaszczęńca głowa.

Ktorą Bog na podporę niech Oyczy-  
 zny chowa,

Na tryumf Religii y złotey swobo-  
 dy,

Na którą krzywy toczą wzrok obce  
 Narody.

Zazdrość zaś niechay zgrzyta ta ię-  
 dza piekielna

Ze złość iey natężona stała się bez-  
 dzielna:



W TEYZE MATERYL.

O D A I.

OYCZYŻNA DO OBYWATELÓW.

---

Naymilſze Syny! mego rodu godni,  
Coście ſwey Matce twierdzą, y ozdobi  
    bą,  
Dziedzice cnoty Przodków nieodro-  
    dni,  
Wolność, poddaństwo, co łączycie  
z fobą.

Zawſze ſwym Panom wiernością chęć  
    pliwi

Tom IV. Cz. 2.

Aa

Od-

Od wieków ku nim wierności do-  
 wody  
 Daiąc powstańcie! rwiycie się skwa-  
 pliwi  
 Przy święcie użyć dzisiejszym po-  
 gody.

Dzień, który Króla uwieńczył Ko-  
 roną,  
 Był zawsze u was iasnym, uroczy-  
 stym;  
 Dziś Boską znaczny, nad inne obro-  
 ną,  
 Jaśniejszy nastał po dniu owym  
 mglistym?

W którym niezbożność tyłą krwi nie  
 fyta  
 Na dni moiego Rządcy się targnę-  
 ła,  
 A me wnętrzości iędza iadowita,

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 385  
Zalem, rozpaczą, do śmierci prze-  
ięcia!

W ktorey się kniei to brzydkie wylę-  
gło  
Strafzydło? lub gdzie krwawą lwi-  
cę fsało?  
Co po najmilszą głowę Oyca sięgło,  
I wraz Królestwo pogrześć z Krò-  
lem chciało.

Pomożcie waszey Matce utroskaney  
Z przepaści zguby, cudowną tey  
ręki  
Co światem władnie, potęgą wyrwa-  
ney  
Dać pociech znaki, y niebiosom  
dzięki!

Patrzcie! Ołtarze iako różlicznemi  
W stolicy moiey ofiarami tleią,  
Aa z Słyż-

Słyszcie! pieniami iako rozległemi,  
Drogi, ulice, y domy tętnieją.

Łączcie serdeczne Panu winszowa-  
nia,

Mnie, y wam wszystkim winszuy-  
cie uprzemie,

Wtornego głowy iego uwieńczenia

A naszych chęci; niech złość roz-  
pacz przemie,

Kiedy Bóg swoje dawne dziwy wzna-  
wia,

Kiedy z szród burzy wyrywa mą-  
nawę

I na spokojnym szczęścia porcie sta-  
wia,

Nieczuież zostać może serce pra-  
we?

Szczegulney Boskiej iest to dzieło  
mocy

Z



Z zboieckich ręk dać życie Oyc-  
czynny

Oycu dzień iasny wyprowadzić z no-  
cy:

Zrodłem! naszego zdrowia, czynis  
blizny.

Tak wieszczym duchem przeczuł Pan  
kochany!

Tak wyższym światłem wśród o-  
kropnych cieni

Patrzac, pocieszał swój naród stroska-  
ny:

*Ze, się nieszczęście, w lepsze kraiu  
zmieni.*

Sprawdzay, przyiaźny chęciom tego  
ludu

Boże! co wielka widzi, życzy, du-  
fza

Niechay dzielności przytomnego cu-  
du,

Za-

Zaden przypadek, żadna złość nie  
wzrusza.

Niech w długim Krola życiu, pano-  
waniu  
Naród znajduie szczęście, słodycz  
sławę,  
A w swym ku niemu wiernym przy-  
wiązaniu,  
Zbrodni, straszdeł wyrodných, na-  
prawę.



W TEYZE MATERYI

O D A II.

---

Noc była, iakiey tam nie znajdzie śna-  
dnie,

Gdzie czarny Pluto, rdzawym berłem  
władnie,

Ani tak prożen światła, okopcony  
Dom Persefony.

Kiedy w śrzod grubych takiey nocy  
cieni,

Tam, gdzie swym nurtem Wisła brze-  
gi pieni,

Usiadł Apollo, y gdy głowę skłoni,  
Tak w lutnią dzwoni.

Sromotna hańbo! nie zatarty wstydzie!  
Postępku, godny bydz w wieczney o-  
hydzie!

Wzdrygną się na cię, choć to czas da-  
leki,  
Potomne wieki.

Nie słyżzał takiej dzikości, odludny,  
Co w dzikich knieiach żyje, Murzyn  
brudny,

'Ani ten, co mu Nilu widne progi,  
Afrykan frogi,

Polśkaż to? czyli Oceanu dali  
Kray ten, gorący co go biegun pali?  
Mieszkanie ludzi? niechay to kto wy-  
zna,  
Czy Lwow Oycyzna?

Król, co swoiego blaśkiem Maieřtatu  
Miłe Polśkiemu prawa dawał światu,  
Król, dla którego świat Polśki szczo-  
droty  
Pędził wiek złoty.

Madry, pobożny, sprawiedliwy ktemu,  
Łaskawy, dobry, przychylny każdemu,  
Król, ach! co mówię wszystkim po-  
żądany  
Ociec kochany!

To, co w swych Królach Polśka do-  
tąd czciła,  
Owżem co w Źwoich Europa wiel-  
biła,

I to, dla czego Rzym swiego Tyta  
Pieścidłem wita.

Wszystkie te dary, tak się z nim złą-  
czyły,

Jakby się z iedney z nim Matki ro-  
dziły;

Wymaluy cnotę; wszelkie rzekną u-  
sta

Obraz AUGUSTA.

Taki Monarcha, y tak kochający  
Naród!...milcz lutni! z oczu tryskający  
Piy strumień, więcej mówić się nie  
godzi

Dla łez powodzi.

Rzekł to; y trzykroć Lutnią tłukł o  
skały,

Trzykroć zerwane strony ięk wyda-  
ły,

Sam łamie ręce, y w łez nurtach bro-  
czy

Lice y oczy

W tym głos usłyszysz; alieć w bliskim  
gaju,

Ja

Jako więc słowik wraz z skowronkiem  
w Maiu

Zwykli wesoło swoje spiewać pieśni,  
Dyszkańci leśni.

Dziewiętne grono Córki Helikonu  
Grają koncerty z wesołego tonu;  
Porwie się Febus, y wzruszony zna-  
cznie,

Tak mowę zacznie!

Takli gdy wasz Wódz, lzy rzęsił  
leie,

Z was każda skacząc, wesoło się śmieie?  
Takli nie wiecie: iak przypadek frogi  
Zrządziły Bogi?

Bogi! co mówię? ach! furie z piekła!  
Bo czyiaż śmiałość takby była wście-  
kła?

Furie! czyiaś zapalily wola  
Na mą niedola,

Słońce mych oczu, mey głowy Ko-  
rona

Chwała, ozdoba, pociecha, obrona,  
Niknie: gdy Króla, co go Polka miała  
Złość iey wyrwała.

Chciał daley mówić, ale łzy, west-  
chnienia,

I smutne mówić nie dały ięczenia.

Dwakroć się porwał, dwakroć zwarła  
usta

Strata AUGUSTA.

Tak więc gdy kogo Jowisz, z stra-  
sznym grzmotem

Zrzuciwszy piorun, uczyni memo-  
tem,

Chce mówić, ale ięzyk w ustach skry-  
ty

Stoi iak wryty.

Trzeźwią go Muzy, aż gdy podniosł  
głowę,

W ten sposób iedna z Panien, miała  
mowę:

Ta strata, ktora ciebie Febie męczy  
I nas też dręczy.

Lecz iuż poprzestań ięczenia, y płą-  
czu,

Dosyć winnego tey stracie haraczu:  
 Zyie Król, na Styg przyśięgam ci  
 frogi,  
 Zyie Król drogi.

Bogi, co mają swych chwalców na  
 pieczy,  
 Nie dały zginać, pewne mówię rze-  
 czy.  
 Jest to ich litość, że co świat utraci  
 Wnet mu się wraca.

Zyie Król z ciężkiej wyrwany po-  
 wodzi!  
 Wieść ta po całym kraiu się rozcho-  
 dzi,  
 Toż jest, dla czegoś te słyszał okrzyki,  
 Naszey Muzyki.

Nie tak Troiańczyk cieszył się wspaniały,  
 Gdy mu Eneę, co go morskie wały  
 Ze iuż pożarły rozumiał ponury,  
 Wróciły chmury.



Jako Apollo z łez otarłszy oczy  
Wesołym płęsem z radości wykoczy,  
Krzyknie na siostry: czyńcie okrzyk  
wielki  
W instrument wszelki.

Godni są takiey Bogowie pochwa-  
ły,  
Gdy straconego Krola nam oddały:  
Godzien y sam Król, by mu dały pie-  
nia  
Szczere życzenia.

Posłuszne Muzy, staną w pięknym szy-  
ku,  
Do wesołego biorąc się okrzyku  
Iedna mrucliwey wioli kark kręci,  
Ciesząc się z chęci:

Ta stroi Lutnią, ta Cytę brzęczącą,  
Owa zaś kornet, któraś Arfę brzmia-  
cą.

Festyn się zaczął, a wesole skały  
Echo wracały.

Wszystkie swym graniem dźwięk da-  
wały taki.

Byś słyszał, rzekłbyś że Amfion ia-  
ki

Pragnie do płasów wzbudzić twarde  
skały

Tak się zgadzały,

Tak właśnie zrana państwo obudzo-  
ne,

Gdy swe ukaże woźniki złożone

Słońce, śpiewaną z sobą wojnę wio-  
dą

Zgodną niezgodą.

Apollo że miał potłuczoną Lutnię,  
Pieśń śpiewać począł; ale już nie smu-  
tnie,

Głos się rozlegał; a te jego mowa  
Dawała słowa.

Łaskawe Bogi! co swemi wyroki  
Rządzicie wszystkie lichych ziemian  
kroki,

Oddać wam winne należy ofiary  
Za takie dary.

Co nam dziś czyni, wasza litościwa  
Dobroć, trwać będzie tego pamięć  
żywa,

Ani iey zmaże Lety czarnomętny  
Nurt niepamiętny.

Dzień ten w dni święte będzie poli-  
czony,

Weń, z darnu oltarz usławszy zielony,  
Padną iagnięta y barany stare  
Wam na ofiarę.

Ty zaś o Królu! co cię twoie cno-  
ty

Godnym stawily, tey Bogów szczo-  
droty,

Zyi wieki z sławą, y panuy szczę-  
śliwie,

Pragnę życzliwie.

Raz cię nam obrać pozwoliły nie-  
ba,

Drugi raz teraz, wyznać to potrzeba,  
Na nowo naszym Królem cię stwier-  
dzaią,

Gdy cię wracaią.

Szczęśliwy kraiu! gdzie Król rządzi  
taki,

Co go cnych Bogów stanowią orsza-  
ki,

Czcij go Narodzie; bo Pan y obra-  
ny

I z Nieba dany.



Z HORACYUSZA

---

*O navis referent in mare &c:*

---

*Przekładania Michała Konczy.*

Okręcie, nowe ciebie miotaią fale.  
Co czynisz? raczey portu trzymaj się  
stałe;

Wszak już tve burty lożne  
Zbywszy wiosła powożne:

Tom IV. C: 2.      Bb      I

I masz od hardych wiatrów cierpi ran  
wiele,

I reie z pracy ięczą, rwą się kordele;  
Smierć prawie przed oczyma,  
Tak się morze nadyma.

Iuż twe zszarpane żagle, iuż głuche  
Bogi,

Do których wzdychać będziesz, do-  
znając trwogi;  
Cień to tylko wyborów,  
Ześ plód szlachetnych borów.

Nie wynoś się imienia, ni rodu sławą,  
Bo się nie szczydzi żeglarz ozdób po-  
stawą,

Chybaby chciał mieć zyskiem,  
Iść za wiatrów pociskiem.

O! który, mię karmiłeś dawniej tę-  
sknotą

A

PRZYMIENNE Y POŻYTECZNE 401  
A dziś żalem napawasz y trosk zgry-

zotą:

Unikay mieysc skalitych,  
Pośród wałów pienistych.



---

 Z OWIDIUSZA
 

---

*Estur ut occulta vitiatā putredine na-  
vis.*

---

*Przekładania Michała Kołczy.*

Jako zbutwiałość niszczy okręt spu-  
stofzały,

Jako twarde opoki morskie drażą wa-  
ły,

Jako rdza zaniedbane wyszczerbia że-  
lazo,

Jako mól psuie karty niedoyrzaną ska-  
zają;

Tak me wnętrzości porą gryzoty nie-  
zbędne,

Którym końca nie widzę, y z których  
wskróś więdnę.

TOZ



TOZ SAMO INACZEY.

---

Iako zgnijizna trawi okręt iuż nad-  
psuty,  
I iako skałę ryją sione morskie plu-  
ry,  
Iako żelazo rdzą się ziada skazitelną,  
Iako mól w niwecz siecze księgę nie  
czytelną,  
Tak me pierśi przesywa boleść dzie-  
dzicząca  
Ktora by miała ulżyć, nie nayduię  
końca.

---

TOZ SAMO ODMIENNYM

Porządkiem.

---

Iako szkodliwie morską skałę woda  
liże,  
Iako księgę wzgardzoną mol żarłoczny  
strzyże, Ia-

Iako miecz w kął wrzucony, gryzie  
 rdza chropawa,  
 Iak przez zgniłość prochnieie zdiura-  
 wiona nawa  
 Tak mię dozgonnie trawią wnętrzne  
 niepokoie  
 Ze tey truiącey rany nigdy nie za-  
 goię.

TOZ SAMO PRZECIĄGLEJ.

fzym wyrażeniem.

Nie szkodliwiey zgnilizna toczy o-  
 kręt w rany  
 Dostatni, co go stłukły gniewliwe bał-  
 wany:  
 Ani cięższe pociski cierpi skała w  
 głębi,  
 Która uflawnie morska niepogoda gnę-  
 bi,  
 Nie zgryzliwiey rdza ostra tęmpi w  
 mieczu harty,  
 Gdy spoczywa krwie syty, a z niey  
 nie otarty;

A-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 405

Ani żwawiey, uczone prace, tnie mol  
głodny,

Ktòre wzgardą zarzucił czytelnik nie  
godny,

Jak boleśnie, wewnętrzna gorycz, mój  
smak truie,

Jak srodze nieśmiertelny sęp, wątro-  
bę kłuię,



---

 Z HORACYUSZA.

## PIEŚŃ XIII.

*Na drzewo, którego upadkiem mało nie  
był zabity.*

---

Ten, co cię pierwszy szczepił, zysku  
     wieśniak chciwy,  
 Bezbożną ręką szczepił; y w dzień nie  
     szczęśliwy  
 Szukał bezbożny wnuków swo-  
     ich zguby,  
 I wieczney hańby, moiey wioski  
     lubey.

Sądziłbym, że się porwał y na ojca ży-  
     cie,  
 I w zakątnych podwoiach domu swe-  
     go skrycie

Ma-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 407

Maiąc biednego sąsiada w gości-  
nie,

Wylał krew zdrayca o nocney godzi-  
nie,

On trucizny Kolchickie Smażył, y co  
złości

Było, na te się ważył, szczepiąc cię  
w szród włości

Fatalne dzewo, z którym niespo-  
dziana

Na niewinnego śmierć wleciała  
Pana,

Jak chcesz, strzeż się: nie zrobisz be-  
spieczney godziny

Zewsząd: żeglarz lęka się na morzu  
ciaśniny,

Bezpieczen, gdy się ze zley wy-  
rwie toni,

Alić go inny skryty wyrok go-  
ni

Par-

Parta w zręczney ucieczce zdrafnego, y  
strzały

Rzymianin, a zaś kaydan Part, y Rzy-  
mian strzały

Lęka się mocy: a w tym nagła  
wprzòdy

Chwyta ze świata śmierć oba na-  
rody.

O włos, iżem nie uyrzał czarney Pro-  
zerpiny,

I Eaka sędziego podziemney krainy,  
I oddzieloné świętych dusz mie-  
szkania,

I smutne lutni Eoliyskiey łkania.

Ciebie Sapho, co kmoszek swych skar-  
żyłsz zaloty;

I ciebie, co w wspanialey grafz na cy-  
trze złotey

Alcee, Neptun iako niespokoy-  
ny,

Iak zły ucieczki, iako zły los  
woyny. Zmar-

Zmarłych cienie szanują obojga was  
 pienia,

Godne uszu y duchów świętego mil-  
 czenia.

Ale Tyranów wyptoszonych do-  
 li,

I wojny słuchać gmin pojępny  
 woli.

Cóż za dziw, kiedy y sam pies zdu-  
 mian srogłowy,

Czarne uszy zwiesiwszy, słucha lutni  
 owey,

A węże w iędzy uplecione wło-  
 ty,

Aż podskakują na twe wdzięczne  
 głofy.

Sam nawet Promoteusz y Tantal swey  
 męki

Zapomina, zadziwion drżeniem srod-  
 kiej ręki,

Ni na lwa w lesie Orion się  
 chroni,

Ni na trwożliwe ostrowidze goni.

---

---

 Z HORACYUSZA

## KSIĘGI II, PIEŚN II.

*Nie posiadanie dostatkow, ale ich wzgar-  
da chwalebny y szczęśliwym cztowie-  
ka czyni,*

---

Ty co w łakomey ziemi skryte skar-  
by  
Pogardzasz Kryspie; żadney nie ma  
farby  
Złoto, ieśli mu nie dasz lustru w by-  
ciu,  
W miernym zażyciu.  
W późny wiek Prokul życia nieutraci,  
Który miał serce oycy dla swych bra-  
ci,  
Zpiorem co odgłos wieczny cnotcie  
dawa  
Nie zginie sława. Szy-



PRZYIEMNEY POŻYTECZNE 411

Szyrzey panujesz gdy poskromisz  
żadze,

Niż żebys w Kadix Libii pieniądze  
I ziemię złączył; a służyły obie  
Kartagi tobie;

Piąć z pragnienia powiększa puchli-  
nę;

Ni go ugasi, choroby przyczynę  
Ten co ma w żyłach, poki wodę bia-  
łą

Ma bladę ciało.

Do państwa Cyra Fraates wrócony  
Lud za szczęśliwe ma pany y trony,  
Cnota błędliwe ludu o ich panie  
Poprawia zdanie.

Tego iednego osadza na tronie  
Tego prawdziwym laurem wieńczy  
skronie,

Ktorego oczy chciwości ślepotą.  
Nie zaćmi złoto,



## Z T E G O Z

DO TITA SEPTYMIUSZA.

KSIĘGI II. PIEŚN VI.

*Zyczy sobie, aby z nim żył na starość  
w Tyburu albo Tarentu kraiu.*

Ty, z którym mam pòyść aż w Ka-  
dyx lody  
W hardych Kantabrow zimné świata  
końce, I

I tam gdzie Syrty, gdzie murzyńskie  
wody,

Warzy z piaskiem słońce.

Tybur, co go Grek stawiał w czoła  
znoiu,

Niech mey starości będzie odpocznie-  
nie,

Niech tam znużony w morzu, w dro-  
dze, w boiu,

Znajdę odetchnienie.

Co gdy zawisny wyrok nie pozwo-  
li,

Pòyde gdzie owce noszą miętkie weł-  
ny,

Gdzie rządził Falant, gdzie daie pić  
toli

Wody Galez pełny.

Ten przed innemi lubię kącik świa-  
ta.

Iego Himeckimi nie ustąpią miody,

Oliwka w smaku z Wanafrem się bra-  
ta

Teyże z nią urody.

Wiosna tam długa, letnia zima by-  
wa:

A Aulon góra, co dodaie stronom

Tam-

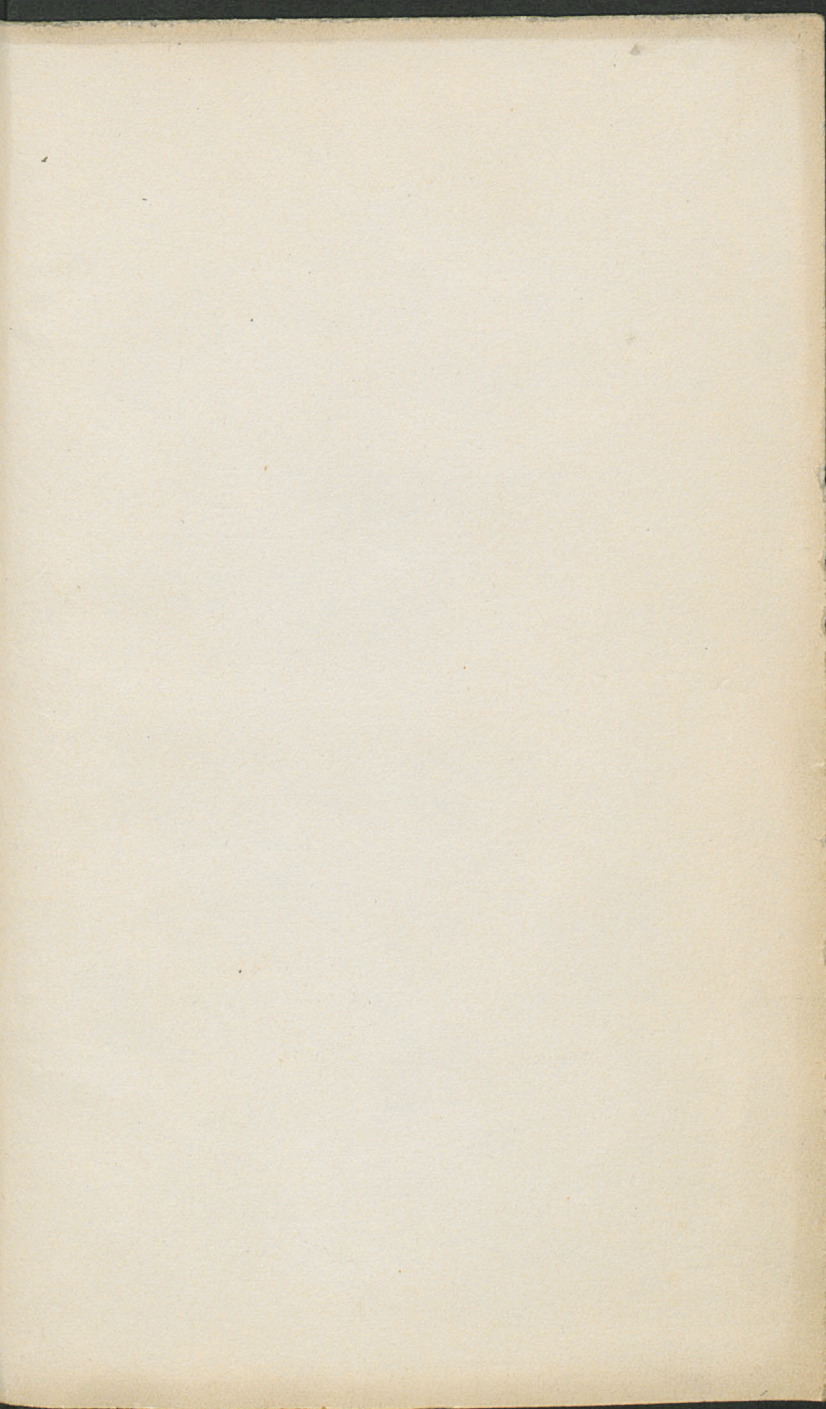
Tamtym Bachusa, nic nie zazdrości-  
wa

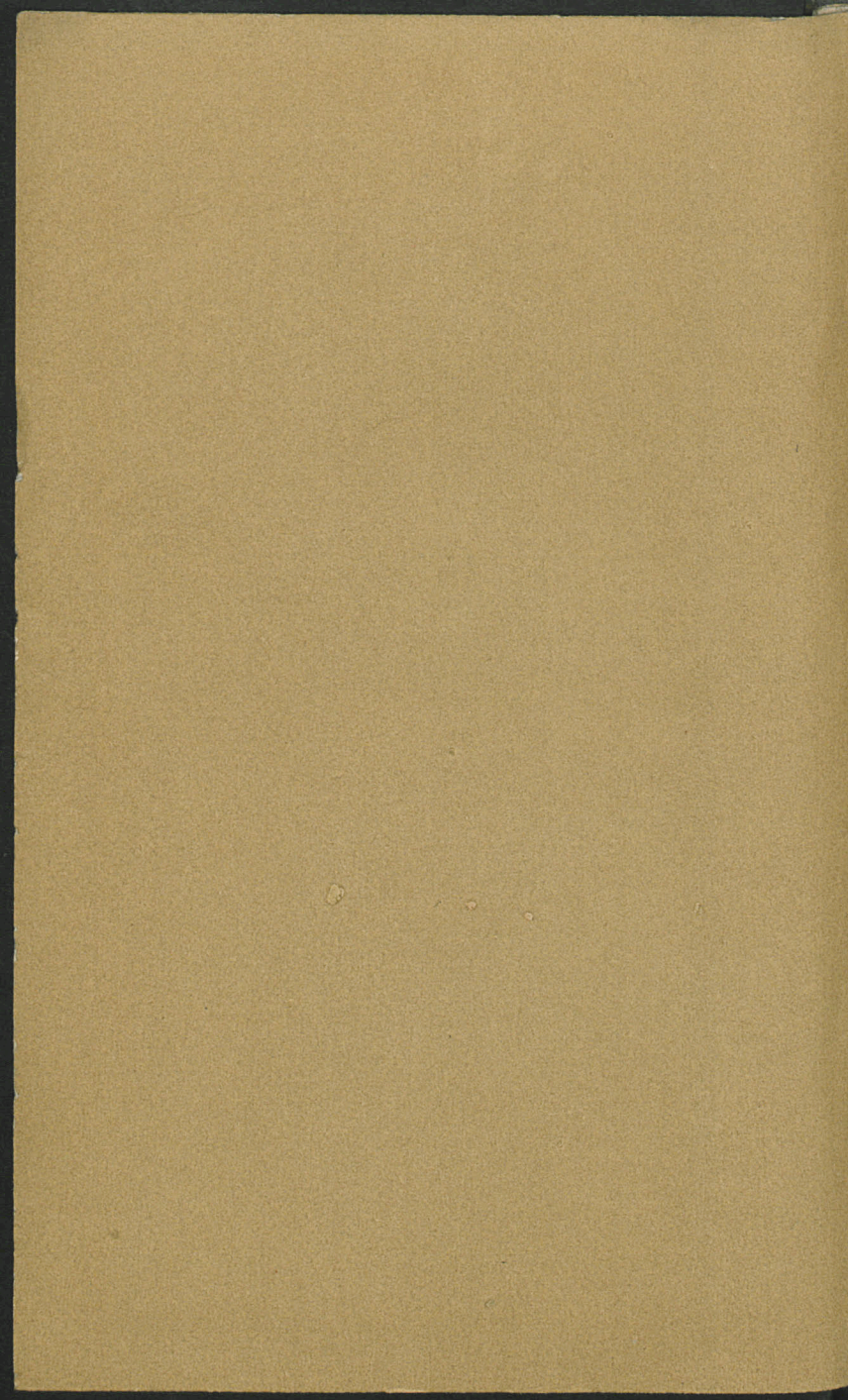
I Faleńna gronom,  
Te miasta, te nas wzywają kościoły,  
Tam ty podobno za czasow nie wie-  
la

Łzą skropisz, ciepłe poety popioły,  
Twego przyjaciela.

KONIEC CZĘŚCI 2. TOMU IV.







OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum”

Data 11. 9. 63 ppppp Luzki

